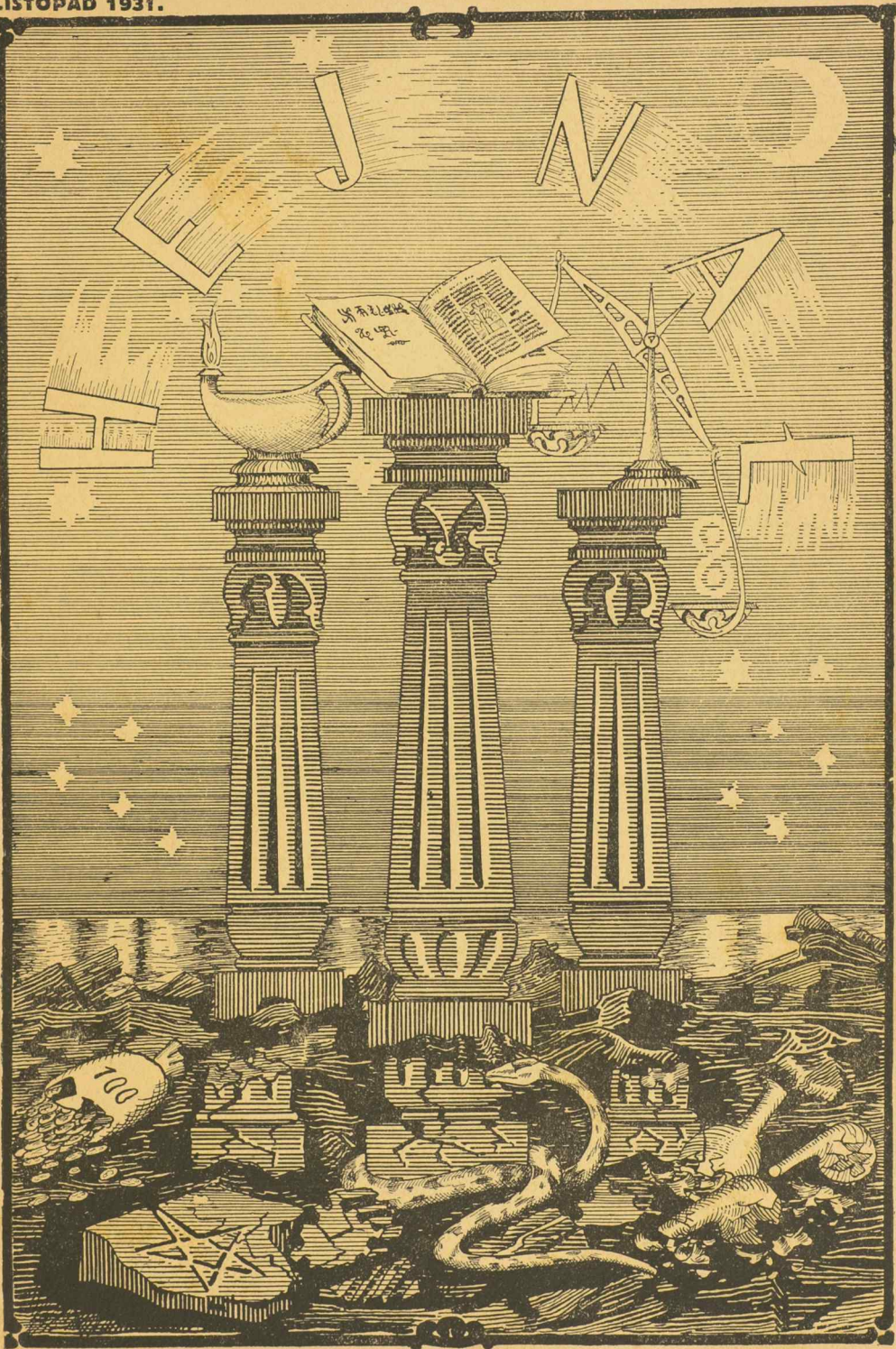




Wyrównujcie zaległości!



TREŚĆ:

	Str.
Spiąca królewna — Roman Rostworowski	321
Martyrologja medjów — Leon Denis	323
Zjednoczonych duchem przestrzeń nie rozdziela — Olga Bilińska	328
W święto tych, co odeszli — A. P.	329
O lepszą „święcę zaduszną” — Ors	331
Mahatma Gandhi — W. Mirski	333
Człowiek i Wszechświat (Jowisz) C. d.	337
Krematorja (Rewelacje)	341
Listy z zaświata — W. T. Stead (C. d.)	343
Rady i wskazówki w różnych cierpieniach	347
Korespondencje	348
Kronika: Człowiek, który w autotransie wszystko wie; Edison a świat niewidzialny; Ostrożnie z hipnotyzerami estradowymi; Zjawa w semi- narjum w Chieri; Walka o wolność nauczania w Brazylii; Domy na- wiedzane we Włoszech; Szczątki legendarnej Atlantydy.	

Adres redakcji i administracji: **„HEJNAL”, Wisła, Śląsk Cieszyński**
(Poland).

Prenumerata na rok 1931: rocznie 12 zł, półrocznie 6.50 zł, kwartalnie 3.50 zł;
do Czechosłowacji rocznie 50 Kcz; do Ameryki rocznie 2 dolary. Numer poje-
dynczy poza prenumeratą 1.30 zł. — **Zaległości** oblicza się po 1.30 zł za zeszyt.

Jeżeli z końcem roku wyraźnie nie odmówiono prenumeraty, przedłuża się ją
automatycznie na rok następny.

* Konto w P. K. O. 305.993. *

Nadesłane pisma, książki i broszury.

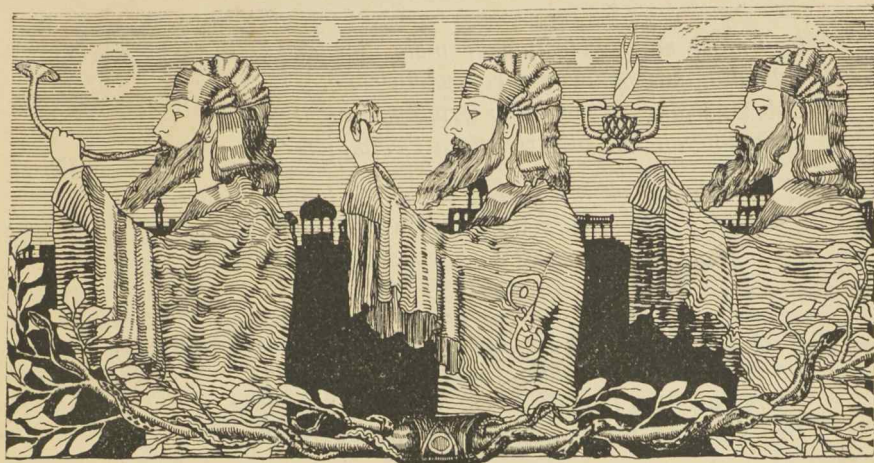
LE CHARME POÉTIQUE (Essai sur le Mysticisme et la Sensualité) — Valen-
tin Bresle. Nakładem: Mercure de Flandre, 204, rue Solferino, Lille.

LES ÉCHOS DES SCIENCES MYSTÉRIEUSES — „Guérir”, Organe de Vul-
garisation des Sciences Psycho-Physiques; Directeur: H. C. Pluck; Rédacteur en
Chef: H. Cabasse; Direction-Administration: Villa Triade 27-27 bis, Impasse du
Moulin-Vert, Paris 14e.

BULLETIN DES POLAIRES — au Secrétaire Général des Polaires — 36, Ave-
nue Junot, Paris (18e).

DAS WORT, Zeitschrift der Freunde des Neu-Salems-Lichtes — Neu-Salems
Verlag, Bietigheim, Württemberg.





Śpiąca królewna.

1.

*Piastunki nam mówiły, że bardzo daleko
Za niejedną granicą, gdzieś za siódmą rzeką
Śpisz snem zaczarowanym, o Jasna Królewno,
Lecz dzisiaj przypomniałem i już wiem napewno,*

*Że Tyś to duszą moją, Twoją — przyjacielu
Duszą wszystkich — lecz zbudzić pragnie ją nie wielu.
Lecz może wielu nie wie, wiele nie pamięta,
Że wszyscy do niej prawo mamy — królewiata.*

*Z królewskiego my rodu wszakże — my rodzina
Samego Boga-Ojca, w nas błękity płyną,
Więc każdy z nas na gody proszon uroczyste
Na gody królewicza z królewną wieczyste.*

*Lecz kiedyż będą gody, za jakież zasługi,
Czy za krwi na turniejach przelewane strugi,
Czy za miłość, co wzbiera i rozrywa tamy,
Gdy na oścież swe serce Światu otwieramy?*

*Czy może za zwycięstwa, te male nieznane,
Gdy dłoń błogosławimy, co zadała ranę,
Lub za walkę ze smutków i radości rojem,
Pokonanych na zawsze wiara i spokojem?*

*A może za to serce, które wciąż kołata,
Aby mu otworzono drzwi więzienne świata,
Lub za naszą tęsknotę, co duszę pochłania
Za Tobą, o Królowno, i Ciebie odstania.*

*Więc pójdźmy nie zwlekając dzisiaj jeszcze w rano,
Po Królewską Panienkę, jasną, po Jej wiano,
Które jak nam mówiły w dzieciństwie piastunki,
Droższe jest, niżli wszystkie ziemi podarunki.*

*Oto czas już, słońce wschodzi w mgłach różowe.
Niechaj rumaki będą w siodłach i gotowe,
Daleka droga czeka nas błędnych rycerzy,
Bo któż wie, gdzie kraina naszych marzeń leży.*

*O przyjacielu! Czemuż zwlekasz, a do drogi
Odziałeś się w kolczugę, naczóż miecz, ostrogi?
Porzuć twe rycerskie szaty i twą zbroję:
Wrogów zmoże bezbronne własne serce twoje!*

*I czemuż się ociągasz, patrząc na chudobę
I na twojego domu chlubę i ozdobę?
Jutro, nieznane Jutro grób wchłonie, dom spali.
Więc spójrz o przyjacielu, żegnaj i pójdź dalej.*

*Rzucić wszystko — to znaleźć wszystko tu i w niebie.
Umrzeć i być za życia na własnym pogrzebie,
Żądze, lęk unicestwić, zwalczać światłem cienie,
Oto pierwsze Królowny Śpiącej — przebudzenie.*

Roman Rostworowski.

Józefów nad Wisłą, kwiecień 1931 r.



LEON DENIS.

Martyrologja medjów.

Mówiliśmy, że medjum bywa często ofiarą i prawie zawsze tą ofiarą jest kobieta. Wieki średnie paliły je jako czarownice. Wiedza współczesna, mniej barbarzyńska piętnuje je imieniem histeryczki lub szarlatana.

U źródła spirytyzmu nowoczesnego dwie młode panny Katarzyna i Małgorzata Fox, pierwsze otrzymały objawy i dowody nieśmiertelności. Świadcstwa ich stały się hasłem do gwałtownego prześladowania. Odbywały się dzikie sceny, burze grózb i przekleństw rozsalały się koło rodziny Foxów, co nie przeszkodziło im prowadzić dalej swej misji i stawać wobec najbardziej wrogich środowisk.

Jeżeli idzie o wielkie poświęcenia, aby sprowadzić ludzkość na prostą drogę, często właśnie znajdujemy je u kobiety. Co mówimy o siostrach Fox, możnaby powiedzieć o wszystkich wielkich medjach. Joanna d'Arc została spalona żywcem za to, że nie chciała się wyprzec swych widzeń i głosów. Na niej nie kończy się martyrologja kobiety-medjum. Obok kilku, które dały się uwieść zyskom materialnym i posługiwały się podstępem, ileż innych poświęciło swoje zdrowie i naraziło swoje istnienie za sprawę prawdy.

Jeśli medjumizm psychiczny jest wolny od niebezpieczeństw, jak to zobaczymy dalej, o ile posługują się nim duchy wyższe, inaczej rzecz się ma z objawami fizycznymi, a szczególnie materjalizacją, które na długo wywołują u medjum wielką utratę sił życiowych. Siostry Fox doszły do zupełnego wyczerpania i skończyły w nędzy. „Revue Spirite“ z kwietnia 1902 r. ogłasza, że ostatni członkowie rodziny Fox zmarli w styczniu z zimna i niedostatku. Pani Hauffe, słynna jasnowidzka z Prevorst, była traktowana z całą surowością przez własnych krewnych i zmarła w 28 roku życia wskutek niezliczonych przykrości i zmartwień. Pani Esperance straciła zdrowie. Home, Slade, Eglinton, Palladino oskarżeni byli o rozmaite oszukaństwo. Czy zaparcie się medjum, które poświęca swój honor, zdrowie, życie, aby dowieść nieśmiertelności, nie można porównać z bohaterstwem żołnierza, odwagą lekarza, uczonego, którzy poświęcają się dla ojczyzny, dla sprawy postępu?

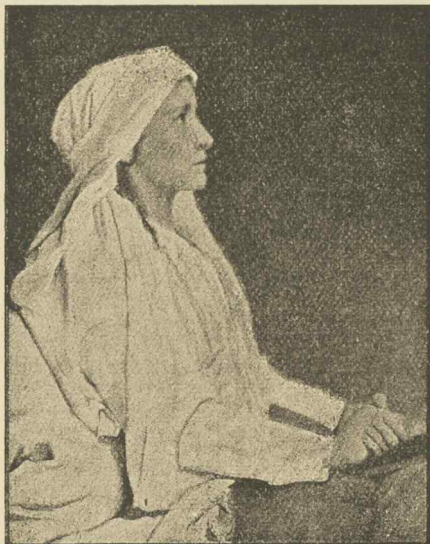
Narażano niektóre medja na nieopisane męki moralne bez uprzedniego zbadania sprawy w sposób poważny. Home na przykład był przedmiotem najohydniejszych oskarżeń. Ale W. Crookes oddał mu sprawiedliwość, mówiąc:¹⁾

„Nigdy nie stwierdziłem najmniejszego faktu, któryby mi nasuwał przypuszczenie fałszu z jego strony. Był sam bardzo skrupulatny i nie miał za złe środków ostrożności przeciw oszukaństwu. Często nawet przed seansem mówił do mnie: „Proszę postępować tak, jak gdybym był prestigitatorem, gotowym Pana oszukać; niech Pan zachowa wszelkie środki ostrożności, jakie Panu tylko przyjdą na

¹⁾ Zob. A. Erny, Annales des sciences psychiques i Light, 19 i 1895.

myśl i niech Pan nie dba o moją miłość własną. Im surowsze będą te środki ostrożności, tem jawniejszą stanie się rzeczywistość objawów.“ Pomimo wszystko ci, którzy nie znali głębokiej uczciwości Home, nazywali go szarlatanem, a tych, którzy mu wierzyli, traktowano jako warjatów i niepoczytalnych.

W czasach bliższych widzieliśmy medjum niemieckie, prześladowane z brutalną zaciekłością i pomimo poważnych świadectw wydane na pastwę wymagań ducha kasty. Chciano w ten sposób „okiełznać wszystkie zjawiska spirytyzmu wyzwolonego z oficjalnych dogmatów.“



Jasnowidząca z Prevorst*).

Anna Rothe została aresztowana i wtrącona do więzienia. Zamknięcie trwało ośm miesięcy. W tym czasie zmarł jej mąż i córka i nie mogła być obecną przy ich zgonie. Zaledwie pozwolono jej uklęknąć nad grobem pomiędzy dwoma żandarmami. Nareszcie śledztwo ukończone, zaczyna się proces.¹⁾

Napływają przychylne świadectwa: profesor Koessinger, filolog Herman Eischacker, doktor Langsdorff widzieli fakty i nie odkryli żadnego podstępu. P. Jerzy Sulzer, prezes Izby apelacyjnej w Zurychu, stwierdza swą wiarę w niewinność pani Rothe. Pierwszy

¹⁾ Zob. szczegóły procesu w *Revue des Etudes psychiques*, Paryż, styczeń 1903, str. 15 i nast.

^{*)} Obszerny artykuł o jasnowidzącej z Prevorst znajdzie Czytelnik w *Hejnale* — rocznik I, str. 270 do 275.

sędzia w Szwajcarji nie lęka się publicznego wyznania swych tajnych wierzeń, aby dopomóc oskarżonej. Inni urzędnicy sądowi potwierdzają autentyczność aportów kwiatowych, jakie działały się przy niej w pełnem świetle. Świadkowie ci widzieli, jak zdematerializowane kwiaty lub owoce odtwarzały się w ich oczach, zgęszczały się w materję namacalną, jak para wodna, która powoli przechodzi w stan lodu. Przedmioty te przenosiły się horyzontalnie, lub spływały zwolna z sufitu.

Dyrektor więzienia, w którem ją zamknęto oświadczył, że nauki moralne, jakich udzielano dotąd jego więźniom, nie można porównać pod względem odniesionego przez nich wrażenia ze wzruszającemi i podniosłemi mowami, jakie wygłaszało medjum w transie do swych zbłąkanych sióstr. Anna Rothe jest przecież prostą kobietą z ludu bez wykształcenia, bez kultury ducha.

Po namiętnych rozprawach, które trwały sześć dni „medjum kwiatowe“ zostało skazane na 18 miesięcy więzienia. Przypuszczając nawet, że czasami posuwała się do podstępu pod władzą sugestji zewnętrznej, lub tajnych pobudek, że używała „sztuczek“, jak twierdzi Dr. Plauen, zdaje się, że była do tego popychana przez samych badaczy.

Myli się, kto przypuszcza, że w ten sposób zniweczy spirytyzm. Przeciwnie, prześladowanie jeszcze bardziej pociąga.

Dziewiątego października 1861 r. biskup w Barcelonie spalił na placu publicznym, miejscu egzekucji przestępców kryminalnych, trzysta tomów i broszur spirytystycznych spodziewając się, w ten sposób napiętnować i unicestwić nową naukę. Autodafé miało skutek wręcz przeciwny. Stolica Katalonji dzisiaj liczy tysiące spirytystów. Mają oni przeglądy, biblioteki, kółka kształcące i doświadczalne. Ruch spirytystyczny nabiera coraz większego znaczenia w tym kraju.

* * *

Większość uczonych, doktorów i psychologów uważa medja za histeryków, chorych, nienormalnych i nie zaniedbuje tego głosić. Mają oni zwyczaj czynić doświadczenia na osobnikach pochodzących ze szpitali, albo przytułków dla umysłowo chorych, a już conajmniej na neurastenikach i z obserwacyj czynionych w warunkach wadliwych pozwalają sobie na wnioski ogólne.

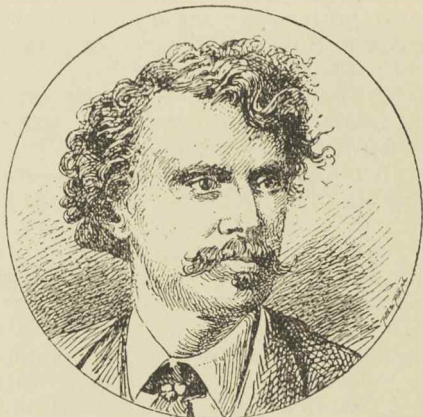
Niektórzy literaci nie są mięksi. P. Jules Bois stroi bez wahania wszystkie medja w epitety: „szarlatanów, prestigitatorów, oszustów, niepo czytalnych, histeryków“ i t. d.¹⁾ Czy można potem dziwić się, że medja trzymają się na ostrożności i niechętnie biorą udział w doświadczeniach kierowanych przez krytyków tak uprzedzonych i sędziów tak mało uprzejmých?

Obecność tych sceptyków z fluidami mrozącemi wpływa ujemnie na medja, sprawia im prawdziwe cierpienia. Wogóle uczonym zbywa na dobroci. Medjom zaś i spirytystom zbywa najczęściej na wiedzy. Gdzie znaleźć

¹⁾ Revue bleu, 22 III 1902 r. Psychologja medjum.

punkt pojednawczy? W badaniu szczerem, bezpartyjnym, bezinteresownem.

Wiedza lekarska daleko jest od nieomyślności w sądach; dowiedli tego we wszystkich czasach równie słynni jak omylni dżagnostycy. Świadcstwa formalne wykazują, że omyliła się raz jeszcze, traktując medjumizm jako zbrocenie. F. Meyers oświadcza to w stosunku do Pani Thompson: „Ma się wrażenie, że jej trans jest równie naturalny jak sen zwykły. Pani Thompson wierzy, że transe znakomicie wpłynęły na jej zdrowie.“



D. Home.

P. Flournoy, którego trudno posądzić o partyjność względem medjów, stwierdził ten sam fakt u Heleny Smith. Zdrowie jej nie ucierpiało bynajmniej przez posługiwanie się zdolnościami psychicznymi, czerpie ona stąd siły pomocnicze do wypełniania obowiązku codziennego.¹⁾

Te same uwagi czyniono z powodu p. Pipa i księżny Karadja, których zdrowie do ostatnich czasów, mówi *Revue des Etudes psychiques*²⁾, było zawsze znakomite.“

P. J. W. Colville, medjum angielskie bardzo znane, mówi z kolei:³⁾ „Obowiązkiem moim jest po 25 latach pracy publicznej złożyć świadectwo dobroczynnym wpływom, jakie wywarł na mnie pod każdym względem medjumizm. Zyskałem nadzwyczajnie umysłowo i fizycznie przez doświadczenia, które nieodpowiednio prowadzone wydają się niebezpiecznymi. Wskazówki, jakie otrzymałem od swych kierowników niewidzialnych, były zawsze dobre, podniosłe i godne zaufania do najdrobniejszych szczegółów.“

¹⁾ Flournoy, *Des Indes à la planete Mars*, str. 41—45.

²⁾ Kwiecień 1902, str. 86.

³⁾ *Light* 22 III 1902 r.

Ja sam znałem dużą liczbę medjów w różnych okolicach Francji, w Belgji, Szwajcarii i Hiszpanji i mogłem stwierdzić, że wogóle cieszyły się dobrem zdrowiem. Tylko medjumizm do objawów fizycznych, do materializacji duchów i do aportów wywołuje dużą stratę sił. Straty te jednak mogą być powetowane przy pomocy duchów opiekuńczych. Czasem przecież, jak to widzieliśmy u sióstr Fox, u Slade, Eglintona i innych, wymagania publiczności i badaczy są takie, że medjum wyczerpuje się prędko; nadużycie doświadczeń naraża jego zdrowie i życie.

Medjum jest narzędziem czułem i delikatnem, z którem nie można obchodzić się jak z mechanizmem. Chętnie by z niem postąpiono, jak dziecko ze swemi zabawkami, które tłucze, aby zobaczyć, co jest wewnątrz. Zamało zwraca się uwagi na pracę rozwojową, jakiej wymagają rodzące się zdolności. Odrzuca się fakty przekonywujących, dowodów tożsamości.

Medjum, odczuwając myśli otaczających, cierpi, a przemęczywszy się moralnie przez pewną ilość seansów, zniechęca się do zdolności, które je narażają na tyle goryczy i usuwa się wkońcu.

Długo jeszcze medja będą cierpiały za prawdę. Przeciwnicy spirytyzmu będą je w dalszym ciągu oczerniali i oskarżali; będą starali się czynić z nich chorych, nienormalnych, aby za wszelką cenę oderwać je od misji. Rozumując, że medjum jest warunkiem sine qua non objawów, spodziewają się tym sposobem zniszczyć spirytyzm u podstaw. W razie potrzeby stwarzają medja fikcyjne i wyszukujące. Należy przeciwdziałać tej taktyce, otaczać opieką dobre medja, nie zapominając o niezbędnej kontroli.

Zadanie ich jest piękne, chociaż nieraz bolesne. Ileż wysiłków, ileż lat oczekiwania, doświadczeń, modlitwy, aby otrzymać promień z Góry! Za całą nagrodę czasem zdobywają niesprawiedliwość. Pracownicy na niwie boskiej wyorali bruzdy i rzucili nasiona, z których wzędzie żniwo przyszłości.

Drogie medja, odgońcie zniechęcenie, unikajcie upadku! Wzniescie oczy nad ten świat znikomy, przywołajcie pomoc Bożą. Zduście swoje ja, uwolnijcie się od zbyt żywego uczucia dla samych siebie. Żyć dla drugich, w tem jest wszystko! Umieście cierpieć dla dobra wszystkich i dla rozwoju własnego. Ubóstwo i cierpienie mają swe piękno, swój czar, swą wielkość; one to stwarzają powoli w ciągu skromnych wcielenń skarby cierpliwości, siły i cnoty. Przez nie dusza odrywa się od marności ziemskich, oczyszcza się, uświęca, by odważnie zdążać na strome szczyty.

W dziedzinie ducha, jak w świecie fizycznym, wszystko się przekształca i nic nie ginie. Każdy ból, każda ofiara jest twórcza. Cierpienie jest tajemniczym robotnikiem, który pracuje w głębinach duszy, a pracuje dla naszego podniesienia. Nachylając ucha można niemal uchwycić szmer jego pracy. Pamiętajcie o jednym: gmach naszych przyszłych radości, cnót i potęg wznosi się właśnie na polu cierpienia.

OLGA BILIŃSKA.

Zjednoczonych duchem przestrzeń nie rozdziela.

Żali żyjący ma tylko prawo do pamięci?

Nie... Umarli stokroć bardziej potrzebują onej cudownej nici, która łączy niewidzialnie, i sprzęga osoby sercu bliskie — a tak już dalekie.

Człowiek żyjący, sam przyjdzie w próg domu naszego i powie: „Otom jest, pamiętasz twarz moją“, powita i rozsuje opis biegu dni swoich.

Ale ten, kogo cień śmierci przesłonił, nie tak łatwo może się z nami porozumieć. Czasem jeno, kiedy w głuchy, smętny jesienny wieczór, baśń jakąś zaczął opowiadać stare usta babki, a w pokoju jest cisza skupiona, rodzi się nagle chłód i wiew.

— Duch przeszedł — mówi babka. Przerywa baśń, ciche westchnienie zamyka w piersi i zaczyna modły żarliwe, pełne mocy, ociekające w każdym słowie krwią serdeczną. A także się zdaje, że tam za oknem, w zadumanym ogrodzie bukietów jesiennych, co ostatnią zielenią i rdzą się mienia, w rozjuku konających złotych liści, ktoś chodzą i szepce, gorącym szeptem próśb:

— Pamiętaj o mnie.

W wirze świata z dnia na dzień żyjący człowiek, obalamucony siłą swoich zajęć, wepchnięty na tor walki o byt, rzadko kiedy odwraca myśl swoją w przeszłość. Nie czuje on tej łączności jaka wiedzie dusze smutku pełne — które utraciły kochanych — tam na kraj miasta, gdzie jest kres naszych wędrówek ziemskich.

Odchodzą od nas powoli wszyscy.

Odchodzą dusze w oną nieskończoność, która dla duchów wyzwalających się już nie jest bolesnym zamętem, ani chaosem obłędnym, ani drogą cierniową straszliwych zmagañ — lecz nowem istnieniem, potęgą, świtem, triumfującym wyzwoleniem z pęt życia ziemskiego.

Odchodzą, bo odejść muszą. Woła ich moc wyższa nad miłość ziemi i przywiązanie do rodziny.

Odchodzą i ci, którzy w wiosny poranku dopiero żyli i mieli trwanie opasane skier obręczą, zawieszoną w tęczy, a serca podobne jaskółkom, rwącym się do lotu. Dusze mieli przepelnione niewyczerpanym skarbem nadziei, chwil jasnowidzących, wśród niewinnego uśmiechu i radości.

Odchodzą i ci, co między rankiem a południem mieli swoje godziny krzywd. Troska wypila z ich oczu kryształne blaski. Zniechęcenie i bezwład duchowy stały się ich towarzyszami. W wiekuistym błakaniu, wśród rozpaczego sieroctwa i olbrzymich załamań deptanej subtelności, czekali na wyzwolenie.

Odchodzą i ci, którzy mieli właśnie życia południe i spalali duszę na błękitne dymy marzeń, wśród jakiejś najświętszej ciszy. Oni, którzy znaleźli drogę do własnego szczęścia i duszy własnej — dążąc

do wybrzeży nieśmiertelnego piękna, z radością patrząc na żniwo swoich dni.

Odchodzą i ci, co to na jesieni żywota śnili, iż są z tych, którzy idą w słońca królestwo. Że tam posiadą w zuchwałej potędze moc i wielkość, wydartą stuleciom. Z mądrych ksiąg czerpali doświadczeń rój; ze starych myśli tworząc nowe światy.

Odchodzą i ci dostojni, królewskie za życia już trupy. Starcy znużeni w dożynkowej godzinie zachodu. Ich ostatnie lata były latami tragicznych porachunków. Gdzieś z głębokich kryjówek wypęły wspomnienia, a oni wałęsali się poprzez labirynt własnych grzechów, które ze słowami szyderczej pociechy zamknęły im w końcu oczy.

Raz do roku, kiedy to płynie powietrznym szlakiem aksamitny akord jesieni, roniąc po rżyskach w stutysięcznych niciach przedziwa, haftując przedziwne gobeliny z płomiennych liści, błogosławieństwo dusz umarłych wita nas. Ludzie pielgrzymują wówczas do zapomnianych grobów, które znikają pod wiekuistym smutkiem rozstrzępionych liści złoto-różowych chryzantem i całem morzem światła.

A jednak są osoby, które nie tylko w dniu zadusznym pamiętają o umarłych. Ich miłość, stojąca u trumien ukochanych, nie jest fantazją, ani obłędem wyobraźni, jest wiarą i ta każe im ufać, że ich dusze, te ciche wędrownice po ścieżkach ziemskiej pokuty, pójdą na drugi brzeg i odnajdą swe umiłowania. Ta miłość — to najwyższe i najczystsze uczucie z uczuć; miłość uwolniona od ziemskiego ciężaru, miłość nie gasnąca, ozłocona jasnością wspomnień. Niema bowiem w niej dysonansu; jest pełna niezmiernej słodyczy mimo żalu, i żadna siła nie jest w stanie dać o niej zapomnienie. Kiedy stoją u grobu, w którym złożyli, co mieli najdroższego, z ust ich płynie uskrzydłona świętością modlitwa; z oczu wilgotnych od łez ciężkich, bije miłość mistyczna, albowiem w duszy roztacza się cisza ukojna, ta najgłębsza i najśłodsza z cisz. Milknie ból utraty i ogarnia ich serca najwęższa łaska wieczności.

W święto tych, co odeszli.

Nie jeden zastanawia się, na jaką to pamiątkę utrzymuje się zwyczaj palenia świec na grobach w dniu Wszystkich Świętych.

Otóż po największej części czynią to ludzie na znak, że tym zmarłym życzy się wiecznego światła. Jeżeli ktoś zapala na grobie świecę z tą myślą, że temi świecami nieboszczykowi w czemś pomoże, to się myli.

Bo jakże często oko jasnowidza obserwować może w dniu tym dziwne sceny na cmentarzu. Oto przy jednym grobie stoi czy klęczy grupka ludzi, oplakując swych zmarłych. Tu wnuczka wpatruje się w nawpół zbutwiały krzyż na grobie i, trzymając się, jak przestraszona, sukni matki, patrzy na łyzy, spływające po jej twarzy podczas

modlitwy; matka modli się za babkę swoją i córce również robi miejsce przy sobie, by mogła uklęknąć na wilgotnym grobie. „Módl się za prababkę; chociaż jej nie poznałaś, dzieciino mała, to z pewnością ona by cię pokochała, gdyby jeszcze żyła. Powtórz za mną słowa: „Wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niech jej świeci na wieki wieków — amen.“

Wiaterek niedelikatnie igra sobie z rozpalonym płomieniem świec, a wnuczka raz patrzy na matkę swoją, to znów na babcię, która oplakuje swoją matkę.

— Biedna moja matko — szepce ona — tyleś cierpiała, nim choroba ciebie zmogła. Pewnie teraz jest ci tam już dobrze. Wspomnij na nas u Boga, na nas wszystkich, którzy jesteśmy przy twoim grobie. Spójrz i na to maleństwo, na moją wnuczkę i pobłogosław jej, żeby jej było na świecie dobrze.

A mała wnuczka strzela oczkami z jednego na drugiego, patrząc na nawpół zbutwiały krzyż. — Bogu się tak spodobało, że zabrał ją do siebie. Bóg zabrał prababcię. Chorowała, chorowała, zmarła i teraz jest przy Nim. W jej małej główce pomieścić się to nie może wszystko. Tęskno się jej robi przy grobie, pociąga za rękę raz matkę, to znów babcię, domagając się powrotu do domu. Dla niej ten grób stanowi niejako pustkę. Jakimś dziwnym ciężarem te łzy i szept modlitw spada na jej duszę. Coraz bardziej nagli do powrotu. A ci, chwytający jej drobne rączki, zmuszający ją uklęknąć na grobie prababki i powtarzać za nimi modlitwy, nie wiedzą, bo nie widzą, że zbutwiałe ciało w ziemi dawno przeszło swoją przemianę, a duch, którego myślą drżącą szukają gdzieś hen daleko, w nieznanych krainach Boga, czy nie znajduje się on w czystości za jakie grzechy — nie wiedzą, że duch tej prababci, to ta mała dziewczynka, niecierpliwie ich pociągająca do powrotu, do oddalenia się od grobu.

I chętnie każdy przy grobie modlący się za swoich bliskich, a może i bardzo sercu swojemu drogich, życzy im tego wiecznego spokoju i niczem nie naruszonego snu w grobie. A tymczasem ile to tych oplakiwanych już znów na ziemi żyje. — Czyż te świece, stawiane na grobie prababci i wieniec, położony na jej grobie chociażby i ze świeżych pięknych róż, może osłodzić tej prababci wspomnienie o niej? Gdyż niema jej w świecie ducha i ona już żyje na ziemi.

Kiedy wieczór zapadnie i tradycyjny zwyczaj każe zapalać świece, zaiste wówczas w brzasku światła więcej swojsko każdy się czuje — a światło rozprasza cienie.

Jeżeli komuś lepiej się na cmentarzu modli, niżeli gdzieindziej, to niech raczej rozpala tam światła myśli szczerzej modlitwy i za dnia.

Gdyby nie te świece, te światła łojowe — i gdyby podczas wieczoru ciemnego stanęło wiele ludzi w skupieniu przy grobach, to przyciągnąwszy tak niejednego ducha, nieraz jeszcze do niezupełnie rozłożonej powłoki cielesnej, z pewnością niejeden odniósłby inne wrażenie z cmentarza, niżeli odnosi przy światłach świec. Bo światło rozprasza różne cienie, nie tylko cienie zwykłej nocy, ale i te cienie, przesuujące się pomiędzy grobami.

„A światłość wiekuista niechaj ci świeci w spokoju wiecznym.“ A nieraz ci wszyscy, modlący się i proszący o to światło wieczne, wcale nie zdają sobie sprawy, nie przypominają sobie, jakim jest to wieczne światło. Jeżeli myślą o jasności, to na myśl im przychodzi dzień biały, słońcem oświetlony, tak — żeby duchy może nie błądziły i w tym jasnym dniu drogę do Boga znalazły. — Lecz tak bardzo podzielone są pojęcia o tem życiu ducha — dzielącem się na niebo, raj, czyściec, piekło i tak mało o niem wie **ludzkość; nie wie, że to wieczne światło Boga żywego nosi także w sobie**, i że to światło panem być ma nad wszystkimi zmysłami człowieka. I to wieczne światło, to tchnienie Boże, roświecić powinno ducha i przebić się przez powłokę fizyczną, nie być ograniczone i zamknięte w powłoce cielesnej, która sama sobie jest cieniem i cienie stawia mniejsze czy większe temu światu ducha.

„A światło wieczne racz im dać Panie.“ A to światło wieczne jest... Bóg, miłujący nas, wszystkich niem otacza. Czyżż wina, że dostrzec nie można tego światła, i że niejednego otacza zimno życia? A to jasne słoneczko, ta iskra boska, zamknięta jest w tem tajemniczym tabernakulum cielesnem.

O, słoneczko, jasno zagrzewające tę powłokę cielesną, rozszerzaj się! O, ty ciało fluidarne, pełne uczuć boskich, płomieniem łaski Ojca oświetlone, bierz górę nad twardą materją.

Nie pochylaj, wędrowcze, głowy w smutku nad sztucznym grobem, ale śmiało spójrz na ciemność, ciebie otaczającą i niwecz groby żywe, niwecz stęchłąnę myśli niedobrych i czynów złych, grzebiących ducha twego stale w zimny grób. Spopiel to wszystko w tym jasnym płomieniu tchnienia Bożego. Idź przez życie z jasną pochodnią wiary i miłości, rozjaśnij jaźń swoją w poznaniu życia wieczności. A potem i tradycja ta, te modlitwy na własnym ciału grobie staną ci się dalekie...

A. P.

Ors.

O lepszą „świecę zaduszną“.

Znów góry wieńców i świec mają pójść na cmentarze. Znów za pytanie: po co to wszystko? Dziecku wybacza się wiele, od dorosłych jednak większego rozsądku spodziewać się można. Jeżeli umarli śpią „aż do dnia zmartwychwstania“, to, rozsądźmy każdy, poco śpiącym świece, lampy i wieńce? A jeżeli umarli nie śpią wiecznie, lecz żyją świadomie, to również, co im to, duchom, przynosi? „Uczciłem pamięć drogiej osby“ — powie ktoś. Dobrze tak, jeżeliś jeszcze dzieckiem i nie stać cię na miarę większą. Od dorosłego można spodziewać się lepszego kroku. Nawet wymówka jakaś, że chodzi tu o zachowanie tradycji ludowej. Głupota także tradycyjnje przechodzi z ludzi na ludzi, lecz lepiej byłoby nie hołdować jej wcale. Rozsądnego nie porwą nawet tradycyjnje pielęgnowane obchody, o ile nie posiadają jakiejś głębszej wartości.

Ale modlitwa nad grobem? Biorąc pod uwagę wartość modlitwy za zmarłego, nie zapominajmy, że wartość ta nie zależy od darów

ziemskich, zresztą całkiem nieużytecznych dla ducha. Tylko ciało zrozumieć tego nie potrafi. Chrystus karmił publiczną modlitwę faryzeusza i polecił „zamknąć się w czasie modlitwy w komórcę swojej”. I tu czy nie lepiej będzie, gdy twarzy twojej rozmodlonej i łzami opływającej nikt świętokradczo ogapiać nie będzie, jakby ci się to przytrafić mogło tam na cmentarzu przy świetle świec grobowych. A łzy w dodatku, lamentowanie, nawoływanie zmarłego i zarzucanie mu może „dlaczegoś nas opuścił” i t. p. szkodzić muszą jedynie duchowi, pod adresem którego wychodzą. Któż ucieszy się z łez i smutku czyjego? Jeżeli zaś duch miałby nie słyszeć tego wszystkiego, to pocóż to wszystko? Nie ściągajmy myślą upartą, czuciem i słowem gwałtownem nikogo „stamtąd” do przyziemia. Jeżeli tem wyrwamy duszę umiłowanej osoby ze środowiska, w którym skutki życia ziemskiego ją sprawiedliwie postawiły, to czyż mamy prawo to czynić? „Ojcze, jeżeli można” — tylko tak skierowana modlitwa nie może nikomu szkodzić. Egoistyczne modlitwy wysłuchane być nie mogą, jako szkodliwe. Natomiast rzewna, szczerza i na własne korzyści nie obliczona modlitwa wysłuchaną być może, wszak mamy to zapewnione. Ale do tego nie trzeba świec, kwiatów ani specjalnego dnia zadusznego. W ciszy otoczenia i w spokoju ducha mocniejszą ona będzie.

Wreszcie, co niemniej ważne. Ileż to pieniędzy wydaje świat na oświetlenie i ozdobienie cmentarzy rokrocznie w „Dzień Zaduszny”, względnie w jego wigilję! Nie miłszem Bogu a pożyteczniejszem ludziom byłoby, gdyby sumy te, doprawdy wielkie, obrócono na otarcie łez sierot, na cele dobroczynne wogóle w myśl miłości bliźniego? „Umarli niech grzebią umarłych” — powiedziano w Piśmie św. Dziś trzebaby dodać jeszcze „i niech świecą im”. Kto tu nie otrze łzy bliźniego, ten tem bardziej i „tamtym” pomóc nie potrafi. „Dzień Zaduszny” niechby lśnił, ale w świetle dobroczynności nauki Chrystusowej. Nie tyle przez składki publiczne może, ile przez osobiste, bezpośrednie uczynki, bez oczekiwania nagrody „aby nawet „nie wiedziała lewica, co czyni prawica”. Ale i dar publicznie złożony miły być może Bogu, jeżeli nie był spowodowany uczuciem egoistycznym.

O, wy, którzy miłujecie sprawiedliwość i szukacie jej w ciasnem polu swego widzenia, trudno wam będzie znaleźć ją w dziełach ludzkich, w instytucjach tego świata niskiego. Rozszerzcie swe horyzonty, a ujrzyjcie ją w następstwie waszych istnień, jako prosty wynik przyczyn i skutków.

Zło i Dobro wracają zawsze do swego źródła. Zbrodnia spada ciężko na jej sprawców. Los nasz jest naszym dziełem, ale przekonać nas o tem może jedynie znajomość przeszłości. Aby uchwycić to powiązanie, trzeba spojrzeć z wysoka na żywą panoramę naszej własnej historii, co jest możliwem tylko dla ducha przebudzonego lub wyzwolonego z powłoki cielesnej przez sen lub śmierć. Wówczas z mroków i przeciwieństw terażniejszości przebiją się żywe światło. A wielkie prawo ukaże się w całym blasku i majestacie, kierując postępek istot, jak kieruje pochodem światów.

L. D.

WIKTOR MIRSKI

Mahatma Gandhi.

Kilka myśli na marginesie jego pobytu w Europie.

Indje wydały już niejeden dziwny i rzadki twór z łona swej prastarej, tak odrębnej kultury i religii, który nas Europejczyków zdumiewa swą „egzotycznością“, swem zagadkowym, tajemniczem obliczem. Jednym z tych to dziwnych kwiatów, wyrosłych hen, na dalekim wschodzie, nad brzegami „świętej rzeki“ Gangesu, w podzwrotnikowym klimacie wyznawców „żywego Buddy“, jest ów człowiek, którym obecnie tak żywo zajmuje się cała Europa — Mahatma Gandhi. Dla Europy „odkrył“ go niejako znany francuski filozof i pisarz, Romain Rolland, uczeń i gorący wielbiciel Tolstoja. Biografia Gandhiego, z pod pióra Rollanda, tłumaczona na wszystkie prawie języki europejskie (niedawno ukazało się i polskie tłumaczenie), zwróciła uwagę Zachodu na dziwną tę postać, która pod hasłem biernego przeciwstawienia się złu i hasłem miłości wszystkich ludzi, nawet wroga, poprowadziła kilkunastumilionowy tłum, stanowiący $\frac{1}{2}$ mieszkańców globu naszego, do walki o wolność i niezależność materialną i umysłową.

W ostatnim czasie zainteresowanie osobą Gandhiego znów się wzmoгло, dzięki przyjazdowi jego do Europy. Reporterzy ze wszystkich krańców świata ubiegają się o wywiady i bodaj że niema pisma ilustrowanego, któreby nie umieściło jego fotografii.

Dla nas postać ta jest tem bardziej interesująca, że przedstawia ciekawą formę zlania się dwóch najpoważniejszych religij świata: Brahmanizmu i Chrześcijaństwa. Choć cechy zewnętrzne czynu Gandhiego są typowo hinduskie, korzenie swe zapuściły one w religii Chrystusowej, czerpiąc z ewangelji swe soki życiowe i siły kształtujące. Chociaż bowiem Gandhi — ów „Chrześcijanin czynu“, jak jednomyślnie nazwano go w Europie — pochodzi z sekty religijnej dzzainitów, których najważniejszym artykułem wiary jest t. zw. ahimsa (a — zaprzeczenie; himsa — czynić złe, a więc: nikomu złe nie czynić), sam jednakże zaznaczył w r. 1908 w rozmowie z J. Doke'm, że ideę „biernego przeciwstawienia się złu“ zawdzięcza przede wszystkim Chrystusowemu kazaniu na górze, które czytał w r. 1893 jako student wydziału prawniczego londyńskiego uniwersytetu. Bhagawad-Gita myśl tę pogłębiła, a książka Tolstoja: „Królestwo Boże jest wewnątrz was“, nadała jej stanowczości i trwałości. Zaznacza to zresztą i jego biograf, Romain Rolland, który we wstępie do wyżej wymienionej książki mówi o Gandhim co następuje: „Łagodniejszy, spokojniejszy Tolstoj, ten Tolstoj, który — jeśli tak rzec można — stał się naturalnym „chrześcijaninem“ w uniwersalnym tego słowa znaczeniu. Tolstoj bowiem jest chrześcijaninem nie tyle z natury, ile z woli.“

By zrozumieć popularność, którą cieszy się Mahatma nietylko w dalekich Indjach, lecz w niemieńszej bodaj mierze i w Europie, przypatrzmy się jego postaci na tle naszego życia współczesnego.

Gandhi boleje nad naszą materialistyczną kulturą mechanizacji życia i użycia, nad tą kulturą, która gospodarką swych teoryj przejeżdża się po kwiatkach naszego Ogrodu duszy żelaznymi grabiami, a żywe drzewa wystrzyga w martwe szablony, która powyrywała z korzeniami i powyrzucała lilje, dlatego, że były zbyt białe, a najwspanialsze róże powykpowywała za to, że piękność ich ubóstwiano od wieków. Za to wyhodowała wzamian wiele pokrzyw i chwastów. Nad ogromną masą inteligencji i niby-inteligencji panuje już dziś niepodzielnie niemal materializm, szkicowany grubymi sztrychami popularyzacji. Darwin z pism popularnych stał się biblią, obowiązującą stała się wiara w „materję“, w którą przestał już wierzyć fizyk i chemik uczony, w „dziedziczność“ i „dobór naturalny“, nad którymi głęboko zadumała się biologia.

Gandhi jest zdecydowanym wrogiem tej naszej smutnej „Duszy Współczesnej“, przeciwstawiając jej ideał ewangeliczny, beztroskę życia „dzieci Bożych“. Cóż dziwnego, że cherlawa ta „Dusza Współczesna“ w złości swej i nienawiści nazywa dzieło jego pozą, obliczoną na efekt, a ofiarne jego samozaparcie manjacką fantazją półgłówka. Świadczy to tylko, że dobroć stała się zjawiskiem tak rzadkiem, że tam, gdzie się ukaże, nie wierzą jej, biorąc ją za spekulację na sentymencie. Współczesność nasza woli bowiem znieważać duszę ludzką, woli uczynić ją głupią, aniżeli przyznać, że jest cudowną!

To też coś dziwnego, że po zniknięciu najdroższych pociech i nadziei, po zachwianiu się wszystkich pewności, po zburzeniu aren, na których ćwiczyły się w szlachetnym wyścigu siły duchowe, człowiekowi współczesnemu pozostało tylko jedno: pieniądze. Można by powiedzieć, że wybuchła tylko długo tłumiona prawda tej nienawiści odwiecznej: homo homini lupus. Czy w takim to rozbieżnem rojowisku ludzkich usiłowań klasycznie prosta i czysta postać duchowego wodza Indyj nie musi się wydawać rażącym kontrastem, śmiesznym przeżytkiem, dla którego ci, którzy płyną na powierzchni, mają tylko wzgardliwe wzruszenie ramion, a ci, którzy znaleźli się na dole, trатовani przez innych, uśmiech rezygnacji?

Postacie jak Gandhi dla ludów europejskich na obecnym stopniu rozwoju muszą pozostać niezrozumiałemi. Należą one bowiem do typu ludzkiego z przeciwległego bieguna. Są to prostacy sercem, choć prawnicy uczeni lub ludzie tytanicznego wysiłku! Innym widocznie jest ów lud hinduski, którego instynkt prastary, zbudzony przez Gandhiego, zakwitł świętami lotosami, przebiwszy się na powierzchnię duszy z ciemnych mułów nieświadomego, gdzie tkwią i karmią się ich korzenie!

Z tym to ludem rozpoczął Gandhi walkę o równość ludzkości, nie tylko pewnych grup, ale całości, wszystkich synów i braci rodu ludzkiego, bez względu na wyznanie, czy zabarwienie skóry. I otóż znów zbliżamy się do stycznej z ideologią Chrystusową. Czyż bowiem Chrystus nie zostawił nam, jako najważniejszego, Swego przykazania: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“? Ale ja go nie kocham „jak siebie samego“, jeżeli mu daję okruchy z mego stołu; zazwyczaj kochamy bliźniego swego jak tysiączną część siebie samego. Dlatego

równość ludzka musi być zdobywaną na innej drodze, a zawsze na takiej, która inicjatywę zawdzięcza Chrystusowi, bo to On stworzył uczucie, które się tej równości domaga. Ono też stało się punktem wyjścia dla metod Gandhiego.

Ale czyż nie walczy o równość ludzką nasz współczesny ruch robotniczy, czyż i my, Europejczycy, nie dążymy do zrealizowania ideału Chrystusowego? Tak! Tylko że u nas odgrywa tu rolę interes! Nie wierzę w przebudowanie ustroju społecznego przez tych, którzy walczą w imię interesu. Nie takim przebudowywać świat! Są to tylko formy, które określają się dopiero życiem, co je wypełni. Życiem tych form jest moralne uczucie. Jeśli uczucie nie dopisze, formy pozostaną martwemi, lub chybiają celu.

To życie, ten timbre moralny tętni i pulsuje w dziele Gandhiego! Dla niego wolność i równość narodu hinduskiego nie jest interesem, sposobem odegrania się w szulerni życia. Wyrzekł się on już bowiem zgóry wszystkich zysków, płynących z czynów jego, a ubóstwo dobrowolne sprawia, iż tłumy lgną do niego i słuchają go, wiedząc, że stał się jednym z nich. Zresztą ma on i swoją odrębną metodę, która wypływa z jego idealizmu i wiary w moc ducha. Porywa on dusze huraganem płomiennym i rzuca je odrazu w wielkie słońce „ideału jutra“, iżby oślepiły na „rzeczy“, lub przynajmniej straciły intensywność ich widzenia. Metoda jego postępowania z duszami idzie na odwrót z góry, od najtrudniejszego. Na sam szczyt je wynosi i rzuca, a one, spadając, zatrzymują się na tej wysokości, na której utrzyma je siła ich skrzydeł. Cóż znaczy wobec tego pędu podniebnego cierpienie jednostki, którego my tak bardzo się boimy. Sam Gandhi kiedyś tak mówi o cierpieniu: „Nikt nie wznosił się jeszcze na szczyty duchowe, nie przechodząc poprzednio przez ogień cierpienia. Nikt temu nie ujdzie! Postęp jednakże polega na tem, by cierpienie oczyszczać przez to, że unikać będziemy sprawiania cierpień. Czem czystsze cierpienie, tem większy postęp!

Otóż i najważniejsze przykazanie Gandhiego: oczyszczanie cierpień, unikając sprawiania cierpień! Cel, choćby najświętszy, najwspanialszy, nigdy nie uświęca środków! Woła on do swych ludów rozległych Indyj: „Drżij przed użyciem wszelkiego zła dla jak najlepszego użytku!“ Przenikaj się świadomością, że odtąd wolną twoją duszę uczyniłeś niewolną, związałeś z odpowiedzialnością straszną! Nie będziemy połowie ludzkości ucinąć głów dla szczęścia choćby całej ludzkości! Nie będziemy używali zła rzeczywistego dla utopijnego dobra.“

Pewnie, że do tego potrzebne są święte lwy i święte orły, mocarne i nieustraszone! To też pierwszym i najważniejszym warunkiem, stawianym uczniom t. zw. szkoły Satyagraha, założonej przez Gandhiego, jest „wyzbycie się wszelkiej bojaźni!“ „Dusza, wolna od bojaźni przed panującymi, ludami, kastami, krewnymi, ludźmi i zwierzętami dzikimi, przed śmiercią!“

Cóż dziwnego więc, że lud uważa swego Mahatmę za wielkiego świętego, oddaje mu cześć prawie boską? Prosta psychika tych mas uczucia swe najłatwiej umie wtedy wyrazić, gdy przybiera je w szatę

religijną. Zresztą jeden z najbardziej świątłych synów Indyj, Rabin-drath Tagore, wyraził się w jednym ze swych listów następująco: „Jesteśmy Gandhiemu wdzięczni, iż dał sposobność Indjom do wykazania, że wiara w Ducha Boskiego w człowieku jest jeszcze w nas żywą!”

Gandhi, mimo wszystkich tych hołdów, jest skromnym, tą skromnością naturalną i czystą, daleką od wszelkiej sztuczności i pozy. „Słowo święty — mówi on — musi zniknąć z życia codziennego. ...Modłę się, jak każdy bogobojny hindus, wierzę, że wszyscy jesteśmy synami Bożymi... Lecz nie otrzymałem szczególnych objawień od Boga. Wierzę silnie, że objawia się On każdej ludzkiej jednostce, ale głosem wewnętrznym, który pozostaje zwykle niedosłyszalnym. Pragnę nie zostać niczem innem, jak zwykłym robotnikiem, prostym sługą Indyj i ludzkości!”

Urzeczywistnienie Ewangelji opiera się na tem „wychodzeniu z życia” pojedynczych wybrańców, w nadziei, że wpływ ich pociągnięć „wychodźców” coraz więcej. Aż kiedyś tak wszyscy wyjdą, ażeby na wyższym planie zorganizować jakieś inne, wyższe życie!

★ ★ ★

Przyp. Red.: Z Górnych Sfer duchowych otrzymaliśmy parę cennych uwag, rzucających snop światła na piękną duchową postać Gandhi'ego i jego rolę w dziejach ludzkości. Umieszczamy je poniżej dosłownie:

Miłość, z Boga płynąca, niechaj prowadzi kroki wasze do zbawienia ducha.

Gandhi — ten człowiek niepozorny, duchem dobry i wielki przez swoje pojmowanie życia, płynącego z Boga. Uczeń Buddy — zjawiał się wśród chłodu życia na ziemi.

Gdy nad narodem jego, którego opiekunem obrał się w świadomości swej duchowej — gdy nad narodem jego ścigały się większe chmury, on, nie mając już tej nędznej Karmy, by włókł się po tym świecie nogą człowieka, z miłości jedynie zapragnął iść na ziemię, by go łatwiej mogły słuchać i zrozumieć te szerokie rzesze ludu, skierowane w jego stronę.

Ale wziął on sobie za zadanie, że i na innych krańcach świata będzie działał, że pójdzie i powie prawdę.

Ten człowiek nieduży, nad którym niejeden wzruszy lekceważąco ramionami, uśmiechając się wzgardliwie — ten człowiek nie przejdzie bez echa. Nietylko zaważył on na losach wielu ludzi na ziemi, przeszkadzając rozpętanu się straszliwej walki, ale i kiedy odejdzie z tego świata, siła jego słowa, wzór jego życia świecić będzie jasnym przykładem wśród wielu tych, co jeszcze na ziemię przyjdą i tych, którzy odejdą i znów przyjdą, a znajdą podporę w jego sile duchowej.

Nie masz dni jego na ziemi jeszcze końca.

Wszak i przyjście jego obecnie pomiędzy tych, u których także poniekąd waży się w znacznej mierze losy ludzkości, nie pozostanie bez większego znaczenia.

Dawny uczeń Buddy — przyszedł i przyjdą inni, jemu podobni — a wielu ich czuwa, czuwa i pracuje nad rozrywaniem chmur karmicznych nad głowami ludzkości.

Nie jest on tak Karłą obarczony, by w ubóstwie trząsł się z zimna na ziemi. O, wiedźcie, kochani, on o chłodzie atmosferycznym nie myśli, za silny na to — więcej bolesne wstrząśnienia uczuwa nad chłodem życia ducha ludzkiego. Dobrowolne ubóstwo — toć także ofiara z jego strony, dla innych.

W roku następnym i 35-tym znów zjawią się na horyzoncie życia ludzkiego dwaj wcieleni i dobrą siłą ducha uzbrojeni, gotowi do szerszej pracy nad uświadamianiem bliźnich swoich. Obaj postaciami daleko od siebie, na przeciwnych biegunach, a duchem w jedni. Nie wskażemy wam jeszcze miejsca ich pobytu, byście myślą nie przeszkadzali im w ich zadaniu.

—o—

M. A. i W. B.

(Szkice)

Człowiek i wszechświat.

(Inspiracje.)

Ciąg dalszy.

JOWISZ.

Planetę tę znamionuje władczość w naszym układzie planetarnym.

I choć pod wieloma względami planeta owa zbliżona jest, na skutek swoistych właściwości magnetycznych, do Saturna, to jednakże ta ostatnia ustępuje jej miejsca co do wnikliwości i mocy w oddziaływaniu na astral żywych tworów.

Nasilenie i wpływ magnetyczny Jowisza jest szczególnie dodatni u osób, będących pod wpływem słońca.

Promienie te zasilają bardzo potencjał magnetyczny u jednostki, pragnącej panować nad tłumem i narzucić mu niejako swoją wolę, swoje „ja“.

Dlatego to w starożytności Jowisz symbolicznie został posadzony na tronie i był panem gromowładnym, rządzącym rodzajem ludzkim.

Królowie, dyktatorzy, prezydenci, kierownicy partyj, organizatorzy wszelkich imprez, gdzie najważniejszą rolę odgrywa siła i nieugiętość charakteru, imponując i fascynując otoczeniu — normalnie czerpią swą siłę z wibracyj magnetycznych owej planety.

Człowiek, duchowo bardziej rozwinięty, u którego zwłaszcza intelekt i erudycja wewnętrzna — najczęściej z głębi podświadomości płynąca — promieniuje wokół, lepszy kontakt uzyskuje z ową planetą, aniżeli osobnik, pozbawiony tych darów niejako wrodzonych.

Od szlachetnej władczości, promieniującej niejako z twarzy, rąk i poszczególnych ruchów danego osobnika, obdarzonego zdolnością łatwej łączności magnetycznej z Jowiszem, odróżniać należy hipnotyczno-suggestywną siłę, jaką niejednokrotnie rozporządzają ciemne

indywidua, celem osiągnięcia dla swych egoistycznych zamiarów zyskowych sukcesów.

Jeśli chodzi o szlachetnych i bezinteresownych rozkazodawców, są oni zawsze w łączności magnetycznej nie tylko z Jowiszem, ale Słońcem i Uranusem.

Ludzie, demagogi partyjni, dla których nie istnieje poświęcenie się, a którzy na pierwszym planie stawiają swoje egoistyczne cele — czerpią normalnie siłę do swych hipnotycznych myśli, które tyranizują otoczenie — po części z Saturna, po części z księżyca, rodząc niejednokrotnie straszne myślo-potwory, pełne chuci zmysłowej i chuci bogactwa.

Zbiornik sił czarnej magji — to księżyc łącznie z Saturnem, zaś w białej magji Jowisz z Uranusem to strażę bezpieczeństwa na szlakach międzyplanetarnych, z woli i za wolą samego Boga.

Magnetyczna siła Jowisza dopomaga niejako do segregowania magnetycznych sił w przyrodzie, by siły złe, np. w lesie, jednym pasmem szły do łona ziemi, a przy wydobywaniu się z niej skupiały się czyto w grzybie tak zwanym trującym, czy w innej jadowej roślinie a nawet i jadowitych żmijach, w cieczy tworzącej się w ich paszczy.

Nieraz tuż przy sobie rosnące dwa grzyby napełnione są zasobem sił przyrody, jedne ujemnymi, drugie dodatnimi. Do wzrostu jednych i drugich dopomagają magnetyczne prądy księżyca, niejako ujawniając owe siły w rosnącym grzybie.

Księżyc bynajmniej nie musi być w owych nocach podczas rośnięcia grzybów widziany, może wywierać swój wpływ świecąc chociażby i z za chmur. Jowisz, dopomagając do segregowania magnetycznych sił w przyrodzie, wtłacza je w ziemię, i to nieraz bardzo głęboko.

Wiele z tego magnetyzmu pozostaje jako gaz, przyczyniając się do powstawania w podziemnych kanałach ropy, z której później wytwarza się znane produkty: naftę, świece i t. p. Księżyc zaś, to jest jego promienie skwapliwie towarzyszą promieniom Jowisza, a tam, gdzie siła Jowisza powoli ustaje, przy wtłaczaniu niedobrych magnetycznych sił w ziemi, tam księżyc wzmacnia i zasila swoją działalność i wyciąga zpowrotem owe siły na powierzchnię ziemi.

Księżyc dla przyrody jest jak zimne oko hipnotyzera, a promienie jego, wyciągając zło na powierzchnię ziemi, jako magnetyczne fluidy, mają już niejako określone granice działania. W ciszy leśnej pogrążonej w ciemności, ciepłota promieni słonecznych za dnia rozgrzanej ziemi, coś się porusza: to grzyby wysuwają swoje główki z łona ziemi, jedne szybko, inne powoli.

Magnetyczne promienie słońca, chociażby za dnia nie przedarły się przez gęstwinę lasu, jednak są w lesie i jak dłońmi przytrzymują i dopomagają do szybkiego fluidarnego sklejania ciała grzybka, tego ciała, tych komórek, które w dobrym, tak zwanym jadalnym grzybie, spożywamy. Nieraz są grzyby do siebie podobne, dobry i trujący, i pomysł tylko: jeden trujący grzyb przy spożyciu go, może rozsadzić w dwadzieścia czterech godzinach astralne ciało człowieka, a co zatem idzie i zniszczyć komórki fizycznego ciała. Śmierć fizyczna, czyli

śmierć ciała, według poglądów laików jest równoznaczna z kresem cierpień człowieka, lecz nie jest tak niestety. Zszarpany astral cierpi i to bardzo cierpi, czyli cierpi duch w astralnym ciele. Magnetyczna siła trująca działa jeszcze, ale tu już tyle tylko, ile zaważyć może w działaniu karmicznym danego osobnika, prawie zawsze jednakże działając jeszcze, krócej czy dłużej.

Grzyb — skąd się wziął w wonnym lesie?

Zło na naszej planecie, na całym świecie jest niemal wszędzie, ale jest i dobro, tak jak i w człowieku, mówi się, że jest krew dobra i zła, tak też jest dobra i zła wola.

Człowiek nawet o przewodzie złej i schorzałej krwi w swoim organizmie, tworzącej różne ropienia na jego ciele, może mieć tak zwaną anielską duszę. Chociażby się urodził pod najgorszym działaniem różnych planet, może niejako nie liczyć się z nimi i z własnej woli zgarnąć na siebie jak najwięcej długów swoich; chociażby ropieniami różnymi rozsadzało mu zło fizyczne komórki i nie literalnie nie dawało z radości życia ziemskiego, to on ze stałym pogodzeniem się z wolą Najwyższego przecudne ma wizje życia szlachetnego i cieszy się nim.

Bo ileż tu kalek było i jest jeszcze na ziemi np. ślepi, a jak oni mogą być duchem szczęśliwi. Mało są z ziemią związani, nie oglądają niejednego zwodniczego piękna, ale za to wzrok ich patrzy w prawdziwe piękno ducha.

Nie jeden ukrywa tę tajemnicę w głębi swego serca i nie przyznaje się, co widzi, pomny słów: „Nie rzucaj perły między wieprze“. — Mylnem jest też twierdzenie, jakoby tylko w pięknym ciele mógł być piękny duch.

Co do sił przyrody, mówi się, że człowiek może być panem przyrody. To też i najzjadliwszy jad może zneutralizować, jeśli sam ma dostateczną siłę, przy wielkiej przewodzie dobrych swych magnetycznych sił w sobie, a przedewszystkiem jeśli pochodzi z linii tych duchów, które miłują Boga i żyją według Jego woli.

Taki — choćby np. piekło nastawiło nań sidła, nie mając jednakże prawa uchwycenia się czegoś z jego Karmy, to gdyby podaną mu była do zjedzenia i większa porcja trujących grzybów, znakiem krzyża w myśli przekreśla ów szatański plan wyzbycia go się z pośród żyjących tu na ziemi.

Lecz tych jest mało na ziemi, więcej działają oni duchem na świat w roli odkupicieli, poświęcając swój radosny żywot ducha w szeregach i wolnych przestworzach na pracę w czuwaniu nad nieszczęśliwymi na ziemi i wysyłaniu im niejednej dobrej myśli.

Ze złej siły magnetycznej Jowisza nie jeden nawet nieświadomie czerpie siłę, a to szczególnie różni hipnotyzerzy i tak zwani szantarzyści. W tem pomaga im już świadomie ich własna zła wola, nieraz starannie ukryta pod płaszczykiem jakiejś idei.

Każdy taki hipnotyzer niosący „światło“ z trującego wpływu ducha swego, zostawia swój wpływ na hipnotyzowanym nieraz przez

długie lata. Nierzadkie są wypadki sparaliżowania różnych części ciała jako wynik działalności owego hipnotyzera.*)

Magnetyzm Jowisza wraz z magnetyzmem księżyca używany jest przez duchy, które kierują na seansach zjawiskami telekinetycznymi i szczególnie lewitacyjnymi.

Siła magnetycznego ciśnienia Jowisza robi przedmiot ciężkim, napelnia go swoim zasobem sił tak, że i mały przedmiot, złączony jeszcze z magnetyczną teleplazmą medjum, trudno nieraz podnieść.

Przy przeniknięciu zaś większem pasmem magnetyzmu księżyca dematerializowany jest magnetyzm danego przedmiotu i ciężki stół czy inny sprzęt jak myślotwór unosi się ponad ziemią czy podłogą, jak gdyby nie posiadał żadnego ciężaru.

Tak też i lunatycy siłą tych dwóch pasm promieni, najbardziej jednak księżyca, wyciągani są z łóżka, a gdyby duch, chociaż oszołomiony w Świecie Ducha, nie podtrzymywał wola swego ciała, unosiłoby się coraz bardziej z ziemi, aż przysłyby komórki fizyczne w pewnej wysokości w obrębie ziemi, rozsądzone zespołem sił niekorzystnych dla fizycznego ciała, siłą wszystkich planet, złączonych razem pod kierowniczą mocą księżyca. W obrębie, gdzie prawem przyrody człowiek na pewnej wysokości oddychać nie może i obieg krwi na skutek małego ciśnienia się zmienia, uderzając do głowy, ciało lunatyka wyżej się podniosło i dalej od ziemi przysło, wywołując eksplozję i płomień, strawiający materję, jakiej nie rozsądziłyby siły planetarne.

W pewnej wysokości nad tą, gdzie na skutek małego ciśnienia zginęliby lotnicy, tam ciało ludzkie, w tym wypadku lunatyka, zostałoby twardem, wyprężonem, o mięśniach podobnych do żelaza, a dopiero ponad tą wysokością powstałaby z resztek ciała przy dematerializacji eksplozja.

To też zdarzały się wypadki, zarówno w starożytności, jak i w obecnych czasach, że opowiadano sobie o znajdowaniu niektórych ludzi sztywnymi, po ich uprzednim zniknięciu z otoczenia w nocy i że następnie wpadli przez otwarte drzwi mieszkania zpowrotem, jak kłoc padając na ziemię, a po chwili przychodzili do siebie, nie mówiąc nic, co się z nimi działo.

Temi też siłami, po największej części Jowisza i księżyca, posługują się duchy do wywoływania tych zjawisk, jakie są szerszej publiczności znane, a pojawiające się u Mirabelle'go.**)

Magnetyczne prądy Jowisza, wraz z magnetycznem działaniem słońca, są uzupełnieniem kolorystyki kwiatów; chociaż i z innych planet sieją się magnetyczne iskry po ziemi, to dopiero Słońce, Jowisz i Uranus są niejako tymi artystami-malarzami, zgarniającymi i wyzaczarowującymi najsubtelniejszą kolorystykę wszystkich kwiatów.

Słońce, Jowisz i Uranus swym magnetyzmem w dźwiękach silnie harmonizują i mocno są złączone z ludzkim magnetyzmem leczniczym. Ich subtelne dźwięki pierwsze docierają do astralnego ciała

*) Patrz kronika ustęp: „Ostrożnie z hipnotyzerami estradowymi“.

**) Patrz Hejnał R. II str. 150—152.

tak, że jasnosłyszający nieraz zanurzają się w owe dźwięki, dziwnie mile uspakajające, a szczególnie jeśli chcą odłączyć się od ciała. Nieraz też i ludzie, nie obdarzeni zdolnością jasnosłyszenia, pochwycą te dźwięki, biorą je jednak najczęściej za szum w uszach, wywołany obiegiem krwi i t. p.

Jest to piękna i zgrana muzyka tonów.

Jowisz jest niejako największym siewcą, w łączności z promieniami słonecznymi, zdrowego magnetyzmu na ziemi.

Kwiaty i wszystkie rośliny wonne, nietrujące, mają zawsze w sobie sporo dobrych promieni z owej planety.

Magnetyzm Jowisza tworzy także kręgi magnetyczne naokoło trujących grzybów czy roślin, zamykając niejako złe vibracje, z nich przemieniające.

Tam tylko, gdzie zły wpływ innych planet nie pozwala na izolację zła zapomocą kręgów magnetycznych owej planety, tam zło rozsiewa się wokoło, niszcząc dobre działanie, płynące ze Słońca, Uranusa i Jowisza.

(C. d. n.)

— 0 —

Krematorja.

W dniu 9 X b. r. podczas naszej wieczornej koncentracji, zmanifestował się duch pewnej kobiety, która odeszła z tego świata, zostawiając po sobie kilkodniowe maleństwo. Zwłoki matki tej zostały następnie spalone w krematorium. Ze względu na ważność i aktualność poruszonego tematu, umieszczamy poniżej dosłownie przez nią wypowiedziane jej przeżycia. Wspomniana spalona została w jednym z krematoriów w Czechosłowacji, gdzie, jak wiadomo, obecnie jest czynnych już 9 pieców kremacyjnych.

Redakcja.

Przychodzę w imieniu niezliczonych duchów, które skłaniając się ku nam z pomocą, torują mi drogę do was, by przedłożyć wam prośbę naszą; prośbę tych, którzy dzięki Przeznaczeniu odeszli ze świata tego w chwilach przyjęcia na zrodzenie innego ducha; przychodzę w imieniu tych, co odeszli od ciał swych maleńkich, a matka im tu pozostała.

Wyślijcie, kochani, tę prośbę w świat i sami czasem pomyślcie serdecznie, by nasze wołanie odbiło się bodaj jaką tęsknotą w sercach tych, którzy wołają o palenie zwłok zaraz po tak zw. śmierci.

O, kochani! Matka z dzieckiem swoim bardzo jest złączona; najbardziej do 6 tygodni i wogóle szczególnie przez ten czas, kiedy je karmi. Kiedy matka odejdzie z tego świata, zostawiając po sobie kilkodniowe niemowlę, to, jeżeliby na drugi, trzeci a choćby i 10-ty dzień spalono jej ciało, sprawia się jej tem okrutne cierpienia. — Toć to dla niej płomień, jak płomień piekła! Wszak ona tak bardzo swoim ciałem fluidycznym złączona jest z ciałkiem swego dziecka. A ta cielesna powłoka nic temu nie przeszkadza, jeżeli powolnie rozkłada się; póki ziemia trzyma w swoim łonie komórki cielesne, póki nie zostaną zupełnie przemienione, póty ta matka może odwieść swoje dziecię i być w łączności z niem. Może być w tej łączności i po tym czasie, kiedyby już ciało w proch się zamieniło, ale

pierwszych sześć tygodni jest bardzo, bardzo ważnych dla obojga, jak dla malca, tak i tej tak zw. nieboszczki.

Czyż mało było tych wypadków, kochani, że ten i ów dostrzegł nieboszczkę, nachylając się nad kołyską dziecka, a nawet karmiąc ją to swoje maleństwo? A u wielu ludzi ogólnie przyjęto, że jeżeli matka odejdzie od niemowlęcia czy to w dniu urodzin, czy w kilku dni po jego narodzeniu, to przychodzi dzień w dzień do swej dzieciny?

Wszak astral jest siedliskiem tej kierowniczej siły, która reguluje krążenie krwi. Astral jest motorem życia, który w sercu komórek fizycznych przejawia się jego biciem.

Ale kiedy spalone zostaną komórki fizyczne, a szczególnie u matki przedtem karmiącej, to i ciało astralne się pali: pali się w niem magnetyzm stale przyływający do organizmu matki z najczystszych sił przyrody. Jestto bardzo zgęszczona teleplazma w ciele astralnym, która dopomaga do wytworzenia pokarmu dla dziecka. Ta właśnie teleplazma się spala wraz z komórkami fizycznymi.

Gdyby natomiast dziecko w krematorium spalono, a matka pozostała na ziemi w powłoce cielesnej, to również i wtedy ból u dziecka byłby wielki.

Niedaleko stąd, kochani, za tak zw. granicą państwa waszego, już wiele ich spalono. A jednostki z pośród propagujących palenie zwłok po śmierci myślą, że wiele dobrego dla ludzkości robią, jeżeli przyczynią się do obowiązkowego wprowadzenia palenia zwłok w krematorium. — O, bo nie widzi ich duch przez cielesne oko, co się wówczas z duchem umarłego dzieje.

Wiedźcie, że najstraszniejsze katusze przeżywają matki, których duch odszedł od ciała przy porodzie, czy też krótko po nim i niemowlęta. Straszne to dla nich katusze. A wszyscy inni także nie cieszą się w tej chwili, kiedy ciało ich kurczy się i rozpręża, będąc spalane.

Wiedźcie, że ci wszyscy przechodzą ponownie śmierć, a to śmierć straszną. I tak, jakby stracili słuch, wzrok i mowę, stoją w swoim pokurczonym astralnym ciele, przeżywając niejako duchem w niem wielką gorączkę.

Któż im poda ochłodę? Ileż to pracy z nimi mają te przez was tak zw. duchy! — Tak jak różni misjonarze-dobroczynicy idą pomiędzy narody dzikie szerzyć tam oświatę, tak też niejako organizują się wielkie rzesze duchów, śpieszących z pomocą innym na ziemi, widząc, jaki cios został wymierzony ludzkości przez wprowadzenie spalania zwłok ich w krematoriach.

O, niejednen taki spalony długo pozostaje obandażowany jak mumja i ciągle spragniony nowych i nowych sił magnetycznych, gojących jego ciało astralne, jak z otwartymi ustami wdech chciwie w siebie magnetyczną teleplazmę tych, którzy śpieszą mu z pomocą. Transfuzja krwi, jaką stosują na ziemi, jest jeszcze niczem wobec tego, co czynią te duchy, które ratują poparzonych na ciele astralnym. Po największej części dzieje się to kosztem sił ich magnetyzmu, nieraz poprostu rwanych z nich, i przenoszonych na zboliałych.

A najwięcej cierpią nieszczęsne matki i niemowlęta.

Dziękuję wam, kochani. Widzę jak każdą myśl od nas przyjmujecie. O, niech dalej w świat idą te myśli, bo, kochani, i tu w Polsce niejeden wysnuwa projekty zbudowania krematorium dla spalania zwłok. I w roku następnym, tak jak to tu widzimy na kliszach astralnych, wysuwanych przez tych nieszczęsnych, którym radość sprawia patrzenie na te straszne cierpienia, miałby być ów projekt zatwierdzony... O, widzimy już tę kliszę... posuwają ją pomiędzy tych, których decyzja zaważyć może, by stawiano krematorium. — Wielu nieświadomych sprawy jest za tem, a nawet na swoją rękę przeprowadzić chcą krematorium.

Jeżeli pozwolicie, przyjdę znów kiedyś i opowiem wam więcej. Wszak i ja te męki przechodziłam, bo w ostatnim życiu byłam kobietą, a odeszłam od ciała, zostawiając małe niemowlę.

Z Bogiem.

— 0 —

W. T. STEAD.

Listy z zaświata.

(Ciąg dalszy.)

Otóż idę dalej. Wielkim jest błędem mówić, że nie ma się czasu na myślenie. Wśród całego pośpiechu znajdzie się niejedna oaza. Niknie jednak zdolność korzystania z nich, jeżeli się trwa w nieustannym pośpiechu. Dzisiaj chciałabym trochę bliżej wyjaśnić niektóre metody, jak możnaby odnaleźć czas na skupienie.

Pragnęłabym czasu na skupienie i rozmyślanie, aby zdobyć możliwość dostępu do twojej duszy. Rzeczy ziemskie i materialne przesłaniają nam twoją duszę; musimy chwycić sposobny moment, jak czeka się na rozdarcie gęstych obłoków. Chcielibyśmy jednak więcej ją dostrzegać i móc od czasu do czasu natchnąć cię myślami o wieczności. Aby to skutecznie, musimy i ciebie do pomocy zawezwać. Naszym pierwszym środkiem pomocniczym będzie wskazanie ci, jak masz korzystać z chwil wolnych. Pozwól mi zaraz odpowiedzieć na twoje myśli co do plonności bezcelowego rozmyślania.

Czego chciałabym z twojej strony, to żebyś zaczął wprowadzać w życie zasady dawnych Różokrzyżowców. A mianowicie żebyś starał się zwyczajnego człowieka, który nie modli się i nie oddaje się nigdy duchowemu skupieniu, namówić na pierwszy krok do urzeczywistnienia w sobie boskości. Do tego jedna tylko prowadzi droga. Gdzie miłość jest, tam jest Bóg. Niema prawdziwszej nad tę formuły. Aby człowieka postawić w obecności Boga, musisz nauczyć go kochać. Złe to znamię dzisiejszych czasów, że u wielu miłość oziębła. Nie wolno ci jednak gasić tlącej się knot, ani łamać zgiętą trzcinę. Gdzie jeszcze życie trwa, tam miłość nie jest wykluczona. Gdzie bowiem zupełnie brakuje miłości, tam i życie ustaje. Prawda, że miłość często jest utajona, jak ciepło. Ale rozwinięcie, rozszerzenie miłości — oto jest rozrost życia.

Wyzyskaj tedy chwilę skupienia przede wszystkim na rozwój miłości. A stać się to może w prosty bardzo sposób, że ułatwisz przejawianie się w tobie twojej boskiej natury. Bowiem ożywiający Duch boży otacza ludzi zewsząd. Musisz tylko dać Mu sposobność, by zaczął działać na ciebie, zamiast Go odpychać, a spostrzeżesz wprędce, jak wzrasta w tobie zawiązek boży.

Więc człowiek powinien wpierw myśleć o sobie, nie o innych?

Teraz zdumienie cię ogarnęło, widzę twoje myśli. Jednak człowiek musi najpierw pomyśleć o sobie samym w chwili skupienia. Co z siebie czynię? Bo miłość w domu się zaczyna. A skoro człowiek okrutny jest dla własnej duszy...? Nie, przede wszystkim musisz dbać o swoje własne, wyższe ja, o swego Boga. Co z nim poczniesz? Czy każesz mu się ćwiczyć? I w jaki sposób? Kiedyż to miał on sposobność uczynić coś godnego siebie? Czy nie tamujesz jego wzrostu? Nie morzysz głodem? Lub nie uśmiercasz zgoła? Czy nie zostajesz winnym morderstwa duszy? Bo możliwem jest zabić własną duszę.

Myśl następna będzie: Wrogowie moi, co dobrego wam uczyniłem? Wróg to jest człowiek, z którym się poróżniłeś. Mogło to nie stać się z twojej winy, ale jeśli on dotąd jest twoim wrogiem, wina leży po twojej stronie, winą bowiem jest, gdy nie udaje nam się urzeczywistnić słowo Chrystusowe: Jeden jest wasz Ojciec, a wy wszyscy braćmi jesteście. Każdy, którego cierpieć nie możesz, a więc każdy twój wróg — stanowi o twojej winie. Czy uczyniłeś cokolwiek, aby wrogowi pomóc? Może warunki nie pozwalają ci nic zrobić. Czy jednak przyjaźnie o nim pomyślałeś, czyś pożałował go w jego zaślepieniu i przewinach, czyś pragnął widzieć go lepszym?

Czy nie dowodzi to czasem prawdziwej dobroci serca, kiedy się karze?

Tak, zupełną masz słuszność myśląc, że niekiedy jest koniecznem ukarać tego, kto źle czyni; gdy karzesz jednak, kochaj! I pomnij, że kara bez miłości nie jest z Boga. Zestaw w tym względzie listę, mniejsza o to, krótką czy długą, tych wszystkich ludzi, do których czujesz niechęć i przebiegnij ją z miłością. Z tym, z owym nie jesteś już w styczności — to jest przeciwne prawu bożemu i powinienes zastosować do nich miłość względem bliźniego, to znaczy kochać wszystkich ludzi.

Teraz idzie kolej na twoich przyjaciół i na krewnych. Postęp twój polega na indywidualizacji. Weź każdego z nich poszczególnie. Co uczyniłeś dla niego, czy dla niej od wczoraj? Czego zaniedbałeś? Krótko mówiąc, brak myślenia jest złem. Chciej myśleć! — Kochająca myśl jest modlitwą. Nie masz czasu modlić się? Znajdź więc czas pomyśleć o tych, których kochasz. Nie myśląc o ludziach, tracasz żywą z nimi styczność. Winien jesteś wszystkim znajomym mężczyznom i kobietom jakieś staranie, choćby ono było najmniejsze. Może to być uśmiech, może słowko, list, pochwała, czy nagana także; a chcąc ganić słusznie, trzeba jeszcze więcej miłości, niż na roztaczanie pochwał. Cokolwiek to będzie, każdemu z nich należy

się coś od ciebie. Czy spłaciłeś te swoje długi? Nie w ogólnej sumie, lecz każdemu zosobna?

Co jest usprawiedliwieniem dla połowy nieprzyjaźni w świecie? Co przyczyną większości zmartwień? Nie ubóstwo dóbr tego świata, lecz ubóstwo kochających myśli. Zapominasz, nie myślisz; zaniedbujesz z braku myśli. Dozwalaś miłości, aby ochłodziła w tobie. Bowiem umiera miłość, jeżeli nigdy o ukochanej osobie nie myślisz. Myśl zatem o każdej! Jeśli już nic innego uczynić dla niej nie możesz, pomyśl miłośniczo o niej; miłująca bowiem myśl o przyjacielu jest niby anioł od Boga posłany, aby zanieść duszy błogostawieństwo boskie.

Tak, w ten sposób spełniamy sami wszystkie nasze modlitwy, albo pomagamy do ich spełnienia. Wpływ myśli chociażby słaby możesz zauważyć przy badaniach, prowadzonych w zakresie telepatji; odnajdywać go będziesz coraz bardziej; im dłużej, tem więcej. A jeśli z prawdziwem współczuciem szczerze myślisz o szczęściu drugiego i pragniesz gorąco dopomóc mu w tem, pomagasz mu istotnie.

Oto jest z dawien dawna owo tajemne źródło, gdzie syci się płomień, który inaczej przygasłby i zamarł. Oh, przyjacielu najlepszy, gdybyś tylko mógł poznać potęgę myśli i gdybyś myśleć, myśleć, myśleć zechciał!

Na dzisiaj dosyć będzie. Jutro chcę ci odsłonić drugi punkt mego poselstwa. Nie zapomnij jednak o pierwszym. Najgłębszą potrzebą duszy ludzkiej jest mieć czas do myślenia, co stanowi czas do miłości, czas do życia. Wszystko co się napisało, dobrze było napisane. Nie potrzebujesz wcale niepokoić się, czy pochodzi to ode mnie, czy od twojej podświadomości. Kiedy poznasz wszystko o swem podświadomem „ja”, jak to nazywasz, zrozumiesz mnie wtedy. Najważniejsze jest to, żebyś pojął dokładnie moje poselstwo. Pierwszem jego słowem była miłość, drugim czas wolny, a teraz przychodzę do trzeciego, które musisz uważać za najpraktyczniejszą część mego poselstwa. Mam na myśli dawną, a tak ważną sprawę biura łącznikowego między obu światami.

Ani na chwilę nie przestałam pragnąć utworzenia takowego. Jest coś niewymownie wzruszającego dla mnie w tej tęsknocie, jaką wszyscy odczuwamy po tej stronie, aby pozyskać zdolność porozumienia się z wami po waszej stronie. A co mnie przytem bardzo zasmuca, to że nie starasz się dopomóc do uskutecznienia, jakbyś powinien, kiedy ja tak widzę jasno, jak to może być dokonane. Ile już czasu upłynęło, odkąd przybyłam do ciebie po raz pierwszy? A jakie kroki są poczynione względem owego biura? Przyjacielu, przyjacielu, czemu zwlekałeś tak długo? Skoro zaświat tak smutnym jest wskutek wzdychań tylu rozłączonych, czemu tak mało uczyniłeś, by ich połączyć?

Różne w pamięci przytaczane usprawiedliwienia w odpowiedzi na ten zarzut: 1. Uprzedzenie. 2. Trudność w znalezieniu dobrych, godnych zaufania medjów. 3. Trudności w wykonaniu: a) przymieszka poglądów medjum, b) elementale, c) złe duchy.

4. Zawody i niepowodzenia. Kiedy czyniłem starania, nigdy wówczas nie zdołałaś ukazać się jasnowidzącym i nigdy nie udało się otrzymać twej fotografii. Wreszcie w ostatnim roku stan mego zdrowia.

Tak, wiem o tem wszystkim. Ale do czego to prowadzi? Do niczego.

— Zupełnie do niczego. Kto pozwoliłby się zastraszyć takimi wymówkami, ten nic nigdy nie dokona. Chciałabym jednak nakłonić cię do odpowiedzi na pytania następujące: czy ustanowienie pewnego i wiarogodnego porozumienia się między nami i wami warte jest zachodu? Czy jest coś ważniejszego niż zdobycie dowodu ponad wszelkie wątpliwości, że prawdą jest wszystko, czego uczyli mędrcy i święci i że duch żyje po zniszczeniu ciała; że kiedy ludzie „umierają“, wstępują w nowe życie i nie są oddzieleni od życia waszego nieprzebytą przepaścią?

Kieruję te pytania otwarcie i jasno do twego sumienia. Poczem, odpowiedziałwszy na nie, działaj. Nie mów „tak“, to rzecz najważniejsza — by podporządkować ją w następstwie tym najzwyczajszemu. Nie mów „tak“, jest to najważniejsza rzecz, jakiej brakuje ludzkości — by pozostawić jej wykonanie dobremu humorowi, czy przypadkowi. Rozsądne to nie jest.

— Tak, przystaję — gdyby widoki powodzenia równoważyły niezbędne ku temu ofiary z czasu i energii. Widziałem po długoletnich cierpliwych poszukiwaniach tyle już zawodów, że obarczony, tak jak jestem, pilnemi obowiązkami, czuję nikłość możliwego powodzenia przy całej roztropności usiłowań innych.

— A skąd wiesz, że nie powiodło się innym? Do ciebie należy przedewszystkiem zastanowić się, czy twoje własne widoki powodzenia są wogóle coś warte. A co ja powiedzieć — —

Przerwa. Po dwóch godzinach zaczynam pisać i czynię uwagę, że właśnie zawsze tak się zdarza.

Co ja chcę ci powiedzieć, to żebyś poważniej zajął się tą sprawą. Traktujesz rzecz najważniejszą jako rozrywkę jedynie, którą można porzucić dla pierwszej lepszej przeszkody. Ale skoro wiem, że uważasz to za najpierwszy obowiązek przed ludzkością leżący, czy chcesz zacząć poważnie tem się zajmować?

Co ty rozumiesz przez poważnie?

Poważnie, to znaczy, że powinienes do tych badań dokładać tyleż poważnego zdecydowania i metody, ile ich poświęcasz rzeczom mniej ważnym. Widzisz wszakże, iż nie możemy ze swojej strony nic w tej sprawie począć, dopóki ty pomagać nie zechcesz. Użyj mi swego czasu, a ja ci stanę ku pomocy.

— Ile czasu?

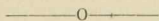
— Mój kochany przyjacielu, dlaczego odzywasz się tak cierpko i niechętnie? Wiesz, jak zawsze uwzględniałam twoje interesy. I nie chcę wcale, abyś zaniedbywał jakąkolwiek ze swoich spraw. To jest twoim pierwszym obowiązkiem. Sądzę jednak, że gdybyś spróbował, naprawdę spróbował, mógłbyś doskonale oszczędzić zawsze

pół godziny, zanim oddasz się codziennym obowiązkom. I chciałabym cię prosić, żebyś mi zawsze przed śniadaniem udzielił na pół godziny swojej ręki, bym mogła rozpocząć systematyczną pracę nad wdrażaniem ciebie w metodę porozumiewania się z nami po tej stronie. Gdy będziesz znużony, nastawać nie będę. Pozwól mi jednak liczyć stale na tę sposobność.

— Mam wątpliwości, czy wyjdzie stąd cokolwiek dobrego.

— Niewierny z ciebie Tomasz. Tak, dobrze będzie. Dużo dobrego, jak wkrótce zobaczysz. Wiem, że były błędy i będą jeszcze nowe. Twoje własne doświadczenia z fonografem powinny ci unaocznnić, jak trudno jest odcyfrować raz powtórzone. Odwagi jednak! Co do błędów, o których myślisz, to w zasadzie nie są one znaczne, z wyjątkiem chyba rachuby czasu, a niekiedy też mylimy się co do zapamiętywań na czyny i myśli. Tylko jednak cierpliwe i przyjazne ćwiczenia mogą nauczyć mnie i ciebie, jak tych błędów unikać. I tak, mój przyjacielu, bywaj zdrow. Jeśli zechcesz odrazu rozpocząć, uczynię, co mogę, aby tęsknotę ludzkiego serca zamienić na czyn.

C. d. n.



Rady i wskazówki w różnych cierpieniach.

A. P.

Choroby przewodów oddechowych.

Przy rozdęciu płuc, astmie i długotrwałej chrypcie dobrze jest pić codziennie szklankę ciepłego mleka, do którego domiesza się łyżeczkę niesolonego masła i trzy stołowe łyżki odwaru ze zgniecionych i wygotowanych w wodzie czarnych jagód jałowca w ilości małej łyżeczki, a trzy razy w tygodniu spożywać z mlekiem następującą mieszaninę:

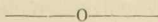
Pokrajać dwie nieprzerośnięte, zdrowe cebule wielkości dużego jaja kurzego, dodać dwie łyżki stołowe masła niesolonego. Smażyć to na wolnym ogniu, a kiedy cebula nabiera złocistego koloru, włożyć do niej dwie stołowe łyżki miodu pszczołowego i smażyć to lekko pod przykrywką przez dziesięć minut, następnie zalać pół litrem słodkiego, gotowanego mleka. Po 5 minutach odlać mleko i wypić o ile możności jeszcze ciepłe. Można jeszcze zalać cebulę kilkoma łyżkami mleka dla wydobycia z niej resztek esencji i również wypić.

Pozatem trzeba nacierać łopatki, plecy i krzyżę odwarem z korzeni chrzanu, zmieszanym pół na pół z 40% spirytusem. Bierze się ćwierć litra drobno pokrajanych korzeni chrzanu na pół litra wody. Butelkę zakorkować szczelnie po każdym nasmarowaniu.

Unikać zaziębienia się, mówienia na chłodnym powietrzu czy mrozie, starać się o dostateczne wietrzenie mieszkania, o czystość cielesną.

Środek, podany powyżej, działa bardzo skutecznie nawet przy rozszerzonym sercu i przy przeróżnieniu mięśnia sercowego. Jeżeli zachodzi obawa, że we krwi lub w płucach znajdują się bakcyle tuberkulozy, dobrze jest smażyć razem z cebulą i miodem 5—6 ząbków czosnku. Przy astmie można jeszcze pozostałą cebulą nacierać piersi, przecierając je potem lekko spirytusem z chrzanem. Można to jednak robić nie codziennie, gdyż czosnek i cebula szybko wsiąka w potne pory ciała, wywołując silny zapach naskórka tak, że chory niedługo mógłby odczuć wstręt do picia tego mleka z cebulą.

Na schorzale płuca działają także balsamiczne surowe, świeże jaja. C. d. n.



Korespondencje.

Przy łamaniu materiału do poprzedniego zeszytu Hejnalu nie umieszczono przez przeoczenie na str. 318 odpowiedzi na list Pani M. Hołowińskiej. Odpowiedź tę umieszczamy poniżej:

Wyjaśnienie.

Często napływają do redakcji listy o podobnej treści z zapytaniami co do różnych zagadnień, względnie nadnormalnych przeżyć osobistych, których sobie niejedyn nie może wytłumaczyć. I tak nieraz przez kilka lat utkwi mu jedno czy dwa takie przeżycia w pamięci, a przypominając je sobie często, budzi mimowoli ducha swego z uspienia, chociaż je sobie nie zawsze wytłumaczyć zdola.

Dla naszych stałych Czytelników powyżej opisane przeżycie nie stanowi już żadnej zagadki, gdyż podobne fakty były już nieraz omawiane na łamach naszego pisma, jak również i w naszych wydawnictwach. Czytelnik się więc domyśla, że owe chmurki, czy obłoczki w postaci których pani H. widziała swego ojca, to teleplazma jego astralnego ciała, ożywiona i zgęszczona w jej bliskości jej magnetyzmem. Zaś co do siebie, to zaobserwowała p. H. wzrokiem ducha swój własny magnetyzm, swoją teleplazmę, wydzielającą się z komórek fizycznych pogrążonego w transie ciała.

Z powyższego wypadku widzimy, jak świat ducha bliskim jest światu człowieka i jak bardzo jest z nim złączony. Magnetycznych pasm miłości ojca do dziecka śmierć nie przerywa, jak i życia przerwać nie może, tylko powoduje zmianę warunków bytowania. Gdyby wszyscy mieli takie zdolności medjalne, jak autorka pow. listu, przekonaliby się łatwo o istnieniu duchów, czyli o dalszem naszym życiu po tak zw. śmierci i powiedzieliby razem z nią: „O, teraz jużbym się nie bał ducha i jużbym się nie lękał fruwać jak obłoczek świecący ponad materję.”

W wielkim smutku i udręce duchowej dał jej ojciec znać, że żyje dalej, lecz że jeszcze przedtem pani H. nie miała dostatecznie ustalonej wiary, że człowiek żyje po śmierci i że się może w pewnych warunkach i zjawić, przelekkła się jeszcze, tem więcej, że uczucie zimna, jakiego doznała, a jakie zwykle towarzyszy zbliżaniu się ku nam i materializowaniu duchów już odcieleśnionych, skojarzyło się u niej, jak się to zwykle w takich wypadkach dzieje, z uczuciem strachu.

O zapytaniu i prośbie, skierowanej do nas wiedzą także ci, do których pani H. tęskni, ale że to są sprawy zbyt osobiste, nie będziemy tutaj powtarzać tych myśli, jakie z niemi wymieniliśmy za pośrednictwem jasnowidzącej A. P., a które to na życzenie możemy bezpośrednio wysłać autorce pomienionego listu. **J. K.**

—0—

Kronika.

Człowiek, który w autotransie wszystko wie.

Czerniowce, w październiku.

Ośrodkiem ogólnego zainteresowania na Bukowinie jest nauczyciel ludowy, mieszkający na przedmieściu czerniowieckim, niejaki Józef Schmidt. Mężczyzna ten 43-letni leczył się niedawno w czerniowieckim szpitalu. Pewnego dnia popadł on nagle podczas wizyty lekarzy w stan hipnozy. Oczy jego stały się szkliste i nie pytany przez nikogo zaczął mówić. Podał daty urodzenia wszystkich lekarzy, wymienił choroby wszystkich pacjentów, którzy leżeli w przyległej sali i w której nie był ani razu. Co więcej postawił on swoją własną diagnozę w języku łacińskim, jakkolwiek nie zna języka łacińskiego.

Z trudem udało się lekarzom obudzić tego dziwnego pacjenta. Po tym fakcie niczego sobie nie przypominał. Wkrótce został on odesłany do domu jako zdrowy. Niebawem Józef Schmidt dał się poznać z jeszcze bardziej fenomenalnych objawów.

Pewnego razu w centrum miasta Czerniowiec dokonano mordu. Do mieszkania, zamieszkałego przez wdowę po właścicielu dóbr nazwiskiem Metsch, z 45-let-

nią córką, wtargnęli włamywacze. Byli oni przekonani, że obydwie panie wyjechały. Tymczasem córka nie mogła wyjechać ze swoją matką i musiała pozostać. Bandyci natknawszy się na opór, zakneblowali usta starej panny, wrzucili do piwnicy i zastrzelili. Spłoszeni opuścili jednak dom, nic nie zrabowawszy.

Policja długi czas poszukiwała sprawców, lecz napróżno. Pewnego razu nauczyciel Schmidt, będąc w towarzystwie, znów popadł w sen hipnotyczny i zażądał ołówka i papieru. W tym stanie napisał pismem zwierciadlanem słowo w hebrajskim języku. Nie trzeba dodawać, że Schmidt hebrajskiego nie znał. Zanieśiono kartkę do znawcy hebrajszczyzny i ten odczytał nazwisko poszukiwanego mordercy. Brzmiało ono: Nuchim. Schmidt opisał również, dokąd morderca schronił się i jak mniej więcej wygląda. Na podstawie tych szczegółów rozpoczęto poszukiwania, które zostały uwieńczone pełnym wynikiem. Nuchima schwytano i powieszono.

Od tego czasu drzwi mieszkania Schmidta nie zamykają się. Ludzie z Czerniowce oraz z dalszych okolic przyjeżdżają, żeby go zapytywać o najrozmaitsze sprawy.

W stanie hipnotycznym Schmidt mówi wszystkimi językami, nawet takimi, dla których niema wcale znawców w Czerniowcach, począwszy od starobabilońskiego, a skończywszy na językach nowożytnych. W stanie normalnym zna on język niemiecki, rumuński i trochę ruski. Jeżeli się wymieni nazwisko jakiegokolwiek człowieka żyjącego, podaje natychmiast, kiedy ten człowiek umarł. Przepowiada przyszłość każdego człowieka, spojrzawszy nań. Pewnego razu zaśpiewał on zupełnie bez zarzutu w języku arabskim pieśń, śpiewaną przez muzeina.

Sprawozdawca jednego z wiedeńskich dzienników p. Jean Goldberg odwiedził Schmidta w jego mieszkaniu. Opisuje on swe wrażenia następująco:

„Wysoki mężczyzna, kościsty o bladej twarzy, niebieskich oczach, strzyżonym wąsie i bokobrodach. Coś mistycznego jest w jego wyrazie twarzy. Nadzwyczaj uprzejmie i serdecznie mnie pozdrawia.

— „Sam o tem nic nie wiem” — mówi do mnie. — „Opowiadano mi, że mówię rozmaitemi językami, śpiewam po arabsku. Profesorowie i lekarze z Wiednia i z Berlina pisali do mnie listy i o rozmaite rzeczy się pytali, a ja wiem tylko to, co mi opowiadano. Czuję się zdrowy, uczę w szkole i nie wiem, czego ludzie odemnie chcą...”

(I. K. C. 18 X 1931.)

Wyjaśnienie.

Gdy nauczyciel leżał w szpitalu, nadchodziła jego godzina, w której miał odejść z tego świata. Lecz jeden duch z grona wielkich wojowników o prawdę zbliżył się ku niemu, przypominając mu jego prośbę, wyrażoną jeszcze przed pójściem na świat.

„Do pewnego czasu chciałbym być nauczycielem dzieci, a potem chciałbym działać w imieniu prawd wyższych, a tem samem zacząć życie nowe, drugie. W Twoje ręce, dobrotliwy Ojczy, oddaję ducha swego. Jeżeli taka Twoja święta wola, przyjdź mi z pomocą na ziemi, bym mógł się stać godnym robotnikiem we winnicy Twojej!

I nadeszła chwila, kiedy według Karmy miał w chorobie odejść od ciała. Wówczas ów duch z grona prawdziwych wojowników o światło ducha na ziemi zawiadnął jego ciałem. Podał obecnym to wiadomości, jak leczyć ciało chorego. Na dowód, że to nie jest gorączkowa fantazja, powiedział także o stanie zdrowia innych w szpitalu. Często zawiadnął tak jego ciałem, dając dowód, że ktoś drugi mówi przez usta nauczyciela.

Niestety koło nauczyciela i otaczających go zaczyna się kręcić inny duch, niemniej potężny, ale w złem. Podsuwa mu on myśli o możliwości ogromnego wzbogacenia się dzięki owym zdolnościom, a co za tem idzie, użycia życia na ziemi do syta. Chodzi mu o to, by nie dopuścić, aby dobry duch, przemawiający przez usta nauczyciela, mógł podać ludziom wyższe prawdy ducha. Ciemny duch pragnie zawiadnąć rozświetlonym ciałem astralnym nauczyciela i póki wystarczałaby jego siła magnetyczna, prorokować także przez usta nauczyciela, wprawiając w podziw otoczenie.

Kiedy nauczyciel, odłączywszy się w chorobie od ciała, ujrzał świat ducha, i gdy mu przypomniano jego szlachetne życzenie, powzięte przed pójściem na

świat, stanął na chwilę bezradnie, zamyślając przesunąć jeszcze ten okres czasu na później, aż pójdzie na emeryturę, a to z obawy, że w przeciwnym razie władze kościelne będą wpływały na władze szkolne, aby go wydalily ze służby. Niedługo wszakże namyślał się, szepnąwszy z oddaniem: „Dziej się wola Twoja, Panie!” W ten sposób przerwał prąd myśli, sunących za nim z ziemi.

Bądźmy jeszcze kiedyś o nim pisać.

A. P.

Edison, a świat niewidzialny.

W związku ze zgonem sławnego wynalazcy amerykańskiego Edisona, poruszono znowu obecnie w Ameryce kwestję: czy Edison był ateistą? Pytanie to, rzucone tu i ówdzie na łamach prasy, skłoniło rodzinę zmarłego do formalnego oświadczenia, iż Edison nie był ateistą, owszem często stwierdzał istnienie „Najwyższej Mądrości”.

Lekarz rodziny Edisonów p. Owe, który aż do zgonu sędziwego wynalazcy czuwał przy jego łóżu, opowiada, że ktoś na kilka dni przedtem, zanim Edison stracił przytomność, zapytał go, czy wierzy on w przyszłe życie. Leżący w agonii wynalazca odpowiedział na to: „Nikt nie wie...” Na parę dni przed śmiercią, gdy Edison odzyskał na chwilę przytomność, słyszano jak wyszeptał: „Cudownie jest tam w zaświecie...”

* * *

Są wielcy artyści i wynalazcy, którzy, tworząc, sami się nieraz dziwią, skąd się im biorą różne pomysły i patrzą na własne swe dzieła z zachwytem. Nie zdają sobie sprawy z tego, że to, co im się przypisuje, nie jest wyłącznie ich dziełem. Niewidzialny świat pomaga im w ich twórczości.

Kiedy staną na tak zwanem pograniczu śmierci, to ujrzą tych, co z nimi pracowali, co im dawali natchnienia do ich dzieł. I Edison nie bywał sam w swej pracy, pomagali mu jego wierni przyjaciele, którzy nie poszli razem z nim na zrodzenie. Nie dawali mu stukaniem znaku życia o sobie, by się zastanawiał, iż jeszcze ktoś z nim pracuje. Wiedzieli oni, że Edison jest uzbrojony w dobrą siłę, w twórczą świadomość swojego ducha i że bez świadomego porozumiewania się z nimi uczyni zadość swemu zadaniu, jakie jeszcze przed pójściem na świat wziął na siebie. A jednak, chociaż cicho, niepostrzeżenie kierowali jego pracą i myślami, stał nieraz zadumany, wpatrzony w gwiaździsty nieboskłon, myśląc o wielkiej, niedoścignionej prasile ducha. Myśl ta kojarzyła się z myślą o Bogu wszechpotężnym i bezmiernym w Jego sile twórczej. Nie widział wzrokiem ducha, ale pracował świadomie, rytmicznie, jak maszyna; nie wiedział i myślał, że nikt o tem nie wie, czy istnieje życie poza tym światem.

Gdy na kilka dni przed śmiercią odłączył się dostatecznie astralnie od swej cielesnej powłoki, zapragnął powiedzieć i podzielić się radością o cudownym życiu w zaświecie. Dziwnie zaciążyło na nim zapytanie: „Czy wierzy w przyszłe życie?” i jego własna odpowiedź: „Nikt nie wie...” Modlił się cicho, a jednak głośno i rzewnie, prosząc w myślach Boga o odsłonięcie mu zasłony, za którą żyje ludzkość, a nic nie wie o życiu w zaświecie.

I ujrzał ten świat cudowny! Tak, niejednen rozraduje się w duchu, wracając w ojczyste progi, gdzie na niego czekają dni święta, świętej pracy i radości życia.

Chociażby nie wszystko, co Edison robił na ziemi, było genialnem, to te małe uchybienia i pomyłki zostały zasunięte potężnymi myślami, zamienionemi w czyn dla dobra ludzkości. Cześć jego pamięci! Niech silny w dobrem i w świadomości rzeczywistego życia żyje w następnych zrodzeniach na ziemi, kiedy znów wybieje jego godzina! Niech zamiast elektrycznego światła, oświetlającego ciemne ścieżki i przybytki ludzkie, rozświecila ich umysły i wskaże na ciemne zaułki życia przyszłych, żyć doczesnych.

A. P.

Ostrożnie z hypnotyzerami estradowymi.

II. K. Codz. z 14 lipca 1931.

Dnia 5 marca 1931 r. odbyło się w gminazjum buczaczkiem przedstawienie, którego tłem były działania sugestji i hipnozy, a działającym był niejaki A. Ferrati, który wyszukał sobie „medja” wśród zebranych uczniów i uczenic w osobach: Heleny Sch, Reginy Halp, i Józefy Hn., uczenic V kl. Pośród tych dziewcząt hypnotyzer uznał Józefę Hn. za najlepsze medjum i użył jej do doświadczeń.

Cała impreza z trzema medjami trwała od 12 godz. w południe do 2,30 popołudniu. Najpodatniejsze medjum Józefa Hn. była oddzielnie hypnotyzowana w celu wyszukania wśród talji kart karty, do wyjęcia tajnie przeznaczonej. Józefa Hn. pod wpływem hypnotyzera kartę tę wyszukała i wydobyla.

Po skończonym seansie zapytał hypnotyzer Hn., jak czuje się, względnie czy nie zachodzi potrzeba odhypnotyzowania jej. Józefa Hn. czuła bowiem ból głowy; hypnotyzer próbował usunąć ból, lecz bezskutecznie. Józefa Hn. z bólem głowy, a także z bólami w nogach, zwłaszcza prawej, niepewnie stąpając, podążała do domu. Stany wspomniane, jak bóle głowy i upośledzenie chodu, aż do zupełnego wstrzymania ruchów w nogach, rozwijały się szybko, czyniąc ofiarę eksperymentu obłożnie chorą.

Badanie przedmiotowe wykazywało zniesienie ruchów w nodze prawej i częściowo w lewej, przy doskonale utrzymanych odruchach na prąd i działanie zimnej wody. Koordynacja ruchów zanikła pod wpływem cudzej sugestji, na skutek czego pojęcie chodu związane było w następstwie z przekonaniem, że kości w nogach w toku chodu nie utrzymują ciężaru ciała, na skutek czego chora dozna bolesnego upadku.

Bóle w krzyżach usadowione pod 5-tym kręgiem lędźwiowym, bóle w biodrowych stawach i rozmaite nerwobóle poznikały, przyczem ani stawy, ani system mięśniowy nie utraciły ani na chwilę swego prawidłowego wyglądu, a nerwy prawidłowego przewodzenia. Z tego wynika, że osoba młodociana, bo 17 lat licząca, pracująca umysłowo, mająca za sobą ciężkie przeżycia rodzinne, jak śmierć matki i trzech braci, wyrobiła w sobie siłą przeżyć osłabioną odporność na wpływy sugestji. Józefa Hn. posiada dużą wyobraźnię i olbrzymią pobudliwość nerwowo-psychiczną, przy zupełnym braku jakichkolwiek wad organicznych, mogących być przyczynami stanów porażennych.

Również i charakter bólów stawowo-mięśniowo-nerwowych odbiegał od typu, przyjętego w definicjach zmian patologicznych.

W tym stanie rzeczy, skoro leczenie przeciwnuralgiczne i przeciweumatyczne stanu rzeczy nie zmieniło mimo, że zostało ono z okładem wyczerpane, twierdzą, że wszelkie przyczyny obecnego stanu zdrowia chorej, nie mogącej kroku postawić o własnej sile, są następstwem opanowania i obezwładnienia pola ruchowego w korze mózgowej dla kończyny przez obcą sugestję, utrwaloną chorobliwą wyobraźnią ofiary seansu, będącej od 3 miesięcy w mem leczeniu i obserwacji.

Buczacz, 1 lipca 1931.

m. p. Dr. Andrzej Bylicki.

Wyjaśnienie znajdzie Czytelnik wewnątrz numeru w artykule p. t. „Człowiek i Wszechświat” na str. 340.

Zjawia w seminarjum w Chieri.

Doktor Ludwig, profesor teologii katolickiej w Szkole Wyższej we Freising, opowiada ciekawe zdarzenie w „Zeitchrift für Parapsychologie”.

Gdy Don Bosco, którego kanonizacja odbyła się w r. 1929, przebywał w seminarjum w Chieri (Piemont), zaprzyjaźnił się serdecznie z Ludwikiem Comollo, obiecali sobie, że który z nich prędzej odejdzie w zaświaty, przyjdzie, o ile możliwości pokaże się drugiemu. Niedługo potem umarł Comollo i został pogrzebany 3 kwietnia 1839. Następnej nocy usłyszał Bosco w sąsiednim korytarzu łoskot powozu zaprzęzonego w wiele koni, któremu towarzyszył ogłuszający zgłęk. Drzwi sypialni, gdzie spało 20 seminarzystów, trzęsły się zarówno jak i ściany. Obudzeni wychowankowie nie potrafili słowa przemówić ze zgrozy. Nagle drzwi się gwałtownie same otworzyły, przyczem hałas wzmógł się jeszcze bardziej. Potem nastąpiła cisza wśród której ozwał się trzykrotnie głos Ludwika Comollo: „Bosco, Bosco, Bosco, jestem zbawiony!” Powstał znów łomot, potem wszystko się uspokoiło. Seminarzyści poucicali, jedni wcisnęli się w kąat sypialni, drudzy pośpieszyli szukać prefekta, Don Fiorito. Wszyscy słyszeli ów zgłęk, wielu słyszało też wołanie Comolla. Na Don Bosco wywarło to takie wrażenie, że rozchorował się, zapadł poważnie na zdrowiu i dopiero po latach wrócił do sił.

Równocześnie ze zjawiskami akustycznymi dały się widzieć i przejawy świetlne: mianowicie światła ukazały się kilkakrotnie w sypialni.

Walka o wolność nauczania w Brazylii.

Od jakiegoś czasu rozwinęła się w Brazylii żywa walka dokola dekretu, przywracającego nauczanie religijne wyznaniowe w szkołach. Silny liczebnie związek „Liga Espirita do Brésil” pierwszy wywołał poruszenie opinii publicznej, zdążające do zniesienia tego rozporządzenia, a przywrócenia nauki świeckiej.

Amiral Thompson, główny dyrektor arsenału marynarki, roztrząsał tę sprawę na wielkim odczycie, jaki wygłosił w teatrze João Gaetano, jednym z najobszerniejszych w Rio de Janeiro, traktując ten aktualny problem społeczny z punktu widzenia administracyjnego, politycznego, ekonomicznego, finansowego i innych.

Mówił również o nauczaniu i z wielką gwałtownością wskazywał na niebezpieczeństwo, jakim zagraża dla pokoju wewnętrznego kraju sprawa, podniesiona w dekrete i wzywał, by społeczeństwo, którego sumienie moralno religijne rozwinęło się w pełnej wolności myśli i religii, wystąpiło energicznie przeciwko owym usiłowaniom.

Odczyt Amiral Thompsona odniósł ogromny sukces, zarówno jak i szereg następnych odczytów, wzniecając w całym kraju żywą walkę o wolność sumienia. Stworzono „Koalicję narodową dla Państwa Świeckiego”, organ centralny komitetów, które powstały we wszystkich stanach Brazylii.

Domy nawiedzane we Włoszech.

„Il Giornale d'Italia” ogłosił liczne wiadomości o domu nawiedzanym w Grado. Mieszkaniec jego Delise Giovanni wyprowadził się, aby znaleźć trochę spokoju. Po nim grupa ludzi: Vittorio del Gos, Bruno del Gos, Giovanni Corbatta, Mario Marocco, Castellani, Antonio Corazza, Nello Quarniali, udali się do „domu dziwów”, przechwalając się, że się nie boją strachów. Przybywszy na miejsce, zaczęli się zabawiać rozmową na temat różnych wydarzeń w domach nawiedzanych. Rozmowa ta została wkrótce zagłuszona przez nieopisany hałas, który się powtarzał w ciągu blisko godziny. Jedne drzwi nie dały się otworzyć. Wilczur wprowadzony tam trząsł się w okropnym strachu.

Badacz abisyński, Gaetano Savorani, który próbował tam przepędzić noc, był tak niepokojony, że nie zdołałszy oka niemal zmrużyć, wrócił do siebie rankiem o godz. 5.50.

W Bertoulla, niedaleko Turynu, mniej więcej w tym samym czasie, pewien dom nawiedzony wzbudził również żywe poruszenie w kraju. Mieszkanie Nicco'ów było kilkakrotnie miejscem zjawisk niezmiernie gwałtownych (meble rzucane były o ziemię i zostawione w nieładzie), które się powtarzały nie tylko w obecności mieszkańców wsi, ale także i karabinierów i świadków, przybyłych z Turynu. W nocy widziano zjawy zmaterializowane i oświetlające się samorzutnie. Powód tych zjawisk przypisywany jest młodej bonie, której medialność ma być niezmiernie silna.

Szczałki legendarnej Atlantydy?

Donoszą z Rio de Janeiro, że niedaleko wybrzeży brazylijskich wylonily się znów z dna morskiego dwie nowe wyspy. Powstanie tych wysp wywołało wśród uczonych wielkie zainteresowanie z tego powodu, że w tem właśnie miejscu leżeć miała na oceanie zachodnim część legendarnej Atlantydy, owego szczęśliwego kraju, w którym ludzie podobni byli bogom, opływając we wszystko, co tylko dać może życie.

W wyniku jakiejś gwałtownej katastrofy, prawdopodobnie wskutek przemian, jakim ulega skorupa ziemska, tajemnicza Atlantyda zniknęła przed wiekami z powierzchni ziemi, pochłonięta w odmęt oceanu.

Słynny seismolog amerykański, prof. Sochon, twierdzi, że nagle wylonienie się z fal morskich obu wspomnianych wysp przypisać należy częstym ostatnio w tych okolicach podmorskim trzęsieniom dna.



Warunkiem czytania dobrych książek — nie czytać złych; bowiem życie jest krótkie, a czas i siły ograniczone.

Schopenhauer.

Co czytać?

	Zł
ZYCIE PO ŚMIERCI — L. DENIS	4.30
DUCHY I MEDJA — L. Denis	0.80
ZYCIE NA ZIEMI I W ZAŚWIECIE, CZYLI WĘDRÓWKA DUSZ — A. P.	5.20
CZY FANTAZJA (sztuka spirytystyczna)	1.—
POD ZNAKIEM WODNIKA (dramat spirytual.)	1.60
MATERJALIZACJA ZJAWISK DUCHOWYCH — Dr. Geley	1.80
PAMIĘTNIKI JASNOWIDZĄCEJ, z wędrówki życiowej poprzez wieki — poprzedzone wstępem o istocie jasnowidzenia, Nowej Erze etc. i uzupełnione dodatkiem, w którym m. i. przytoczono szereg przykładów na przejawianie się Prawa Karmy i Reinkarnacji w życiu znanych powszechnie ludzi. — Cena księgarska 6 zł, na papierze bezdrzewnym w oprawie płóciennej wraz z podobizną autorki	9.—
MOC DUCHA — P. Mulford	7.80
PRZECIW ŚMIERCI — P. Mulford	6.—
MOC ŻYCIA — P. Mulford	6.80
O PRAWDZIWEJ RELIGJI — Sedir	0.20
OBOWIĄZEK DUCHOWY (jego ideał, jego pojęcie, jego ziszczenie) — Sedir	0.30
WTajemniczenia, powieść dla „Małuczkich”, P. Sedir	3.—
SIŁY MISTYCZNE I SPRAWOWANIE ŻYCIOWE, P. Sedir	2.50
KILKU PRZYJACIOŁ BOGA — P. Sedir	2.—
UZDROWIENIE CHRYSYDUSA — P. Sedir	6.—
ENERGJA ASCETYCZNA — P. Sedir	0.50
Polski Kalendarz Astrologiczny i Efemerydy astronomiczne na rok 1931 — opracował Fr. Prengel	3.—

★

DZIEŁA DRA MED. ST. BREYERA.

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW.

Treść: Od materji do ducha, Hipnoza, Letarg, Lunatyzm, Medjumizm, Spirytyzm, Życie pozagrobowe, Lecznictwo przyszłości zł 4.—

ZAGADKA CZŁOWIEKA „ 4.—

RELIGJA ABSOLUTNA czyli Polska filozofja religijna w nowem oświe-
tleniu. W dodatku: Moje doświadczenia religijne i metapsychiczne „ 4.—

Z ROZMYŚLAŃ LEKARZA.

Treść: Aforyzmy; Problem życia pozagrobowego; Filozofja wszech-
świata „ 1.50

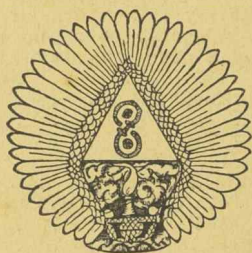
LECZENIE SYNTETYCZNE wszelkich chorób przewlekłych mieszan-
kami ziołowemi „ 3.—

JARSKA KUCHNIA WITAMINOWA z wstępem: Jak się odżywiać
należy? „ 4.—

Nabywać można pod adresem

„Hejnał“, Wisła, śląsk Cieszyński.





Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Hadyna, Wisła na Śląsku Cies.
Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie.

